

MĘCZEŃSTWO UNITÓW PODLASKICH

BITWA POD KRECHOWGAMI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 01 (216) STYCZEŃ 2024



KOLEĐY POSPIESZALSKICH



PRESTYZYCJIN.PL

Przesiedlenia Polaków z BSRR do „nowej” Polski

18

Po zakończeniu wojny w stosunkach między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim pojawiła się kwestia wymiany ludności

Wierzenia i magia ludowa na Grodzieńszczyźnie

28

Badacz Michał Federowski pisał o Grodzieńszczyźnie, iż „dla badań etnologicznych trudno o wdzięczniejsze niż tutaj pole”

OD REDAKCJI

1 Dziedzictwo w czasie wojny

KOŚCIÓŁ

4 Wanda Romańczuk. Prześladowanie chrześcijan

NOWY ŁAD

5 Eliza Andruszkiewicz. Konferencja w Paryżu

FOTOREPORTAŻ

6 Kolędy Pospieszalskich

PAMIĘTAMY

8 Anna Malinowska. Prawie trzy lata za kratami

HISTORIA

9 Eliza Andruszkiewicz. Unici w obronie swojej wiary

13 Roman Jurkowski. W obronie Stanisławowa i jego mieszkańców. Bitwa pod Krechowcami

18 Ihar Melnikau. Przesiedlenia Polaków z BSRR do „nowej” Polski. Cz. 1.

O RZECZACH WAŻNYCH

23 Piotr Jaroszyński. Rządy technokratów

W KRĘGU SZTUKI

25 Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi. Cz. 6. Opracował Mieczysław Jackiewicz

ETNOGRAFIA

28 Katarzyna Konczewska. Wierzenia i magia ludowa na Grodzieńszczyźnie

RELIGIA

35 Wanda Romańczuk. Co piszemy na drzwiach

POCZTA

36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: podczas koncertu rodziny Pospieszalskich w Białymstoku. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Jego pierwowzorem była wysadzona przez władze sowieckie świątynia pobazylińska w Berezwechu (obecnie Białoruś). Fot. Anatol Chomicz / bialystok.naszemiasto.pl

Dziedzictwo w czasie wojny

Już prawie dwa lata trwa wojna na Ukrainie – giną ludzie, burzone są ich domy. Zniszczeniu uległo wiele zabytków. Strat w dziedzictwie będzie jeszcze więcej, bo wojna nadal jest.

Kultura kształtuje tożsamość narodową, dlatego niszczenie jej zabytków jest m.in. celem działań militarnych. Na liście ważniejszych zabytków, zniszczonych lub uszkodzonych przez Rosjan od początku wojny, są m.in.: zabytkowy XVIII-wieczny Sobór Zaśnięcia Matki Bożej w Charkowie, który prawie nietknięty przetrwał II wojnę światową, muzeum w Iwaniskach z obrazami Marii Prymaczenko, jednej z najbardziej znanych ukraińskich artystek, podziwianej przez Picassa, Teatr Dramatyczny w Mariupolu, zabytkowa cerkiew św. Bachmuta, Muzeum Narodowe Tarasa Szewczenki w Kijowie.

Rosyjskie wojsko w lipcu 2023 r. ostrzelało historyczne centrum Odessy, które pół roku wcześniej zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Dokonał tego wpisu Komitet Światowego Dziedzictwa w przyspieszonym trybie, żeby uchronić je przed wojną... To jednak nie powstrzymało agresora. W wyniku ostrzału w Odessie uszkodzonych zostało ponad 25 zabytków architektury, w tym unikatowy ołtarz Soboru Przemienienia Pańskiego. Rosyjska armia wywiozła m.in. zasoby Muzeum Sztuki w Chersoniu, a to ok. 15 tys. dzieł. Według UNESCO, Ukraina już poniosła miliardowe straty w kulturze.

Konwencja w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego (Paryż 1972) zobowiązuje wszystkie podpisane pań-



SOBÓR PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W ODESSIE PO ROSYJSKIM ATAKU RAKIETOWYM NA MIASTO W NOCY 23 LIPCA 2023 R.

stwa (w tym Rosję) do zapobiegania niszczeniu dziedzictwa na terenie państw sygnatariuszy konwencji. Rosja jest także sygnatariuszem tzw. Konwencji haskiej (Haga 1954), poświęconej ochronie dziedzictwa kulturowego w czasach konfliktów zbrojnych. Zgodnie z nią, dewastowanie obiektów o wadze historycznej i artystycznej oficjalnie zalicza się do zbrodni wojennych. To stanowisko potwierdziły UNESCO oraz Rada Bezpieczeństwa ONZ.

Jednak Ukraina w zachowaniu swego dziedzictwa nie pozostała sama. Pomoc zaoferowało wiele państw i przede wszystkim Polska. Od pierwszych dni wojny Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP organizuje pomoc ukraińskim instytucjom kultury oraz ich pracownikom, którzy ratują powierzone im dziedzictwo. Na Ukrainę wysłano sprzęt przeciwpożarowy i materiały niezbędne do zabezpieczania zbiorów. Powstało Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które koordynuje krajowe i zagra-

niczne inicjatywy.

Część eksponatów muzealnych przetransportowano w bezpieczniejsze regiony, w tym także za granicę, gdzie będą przechowywane do czasu, kiedy zagrożenie minie. Kilka przykładów. Obrazy Jacka Malczewskiego z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki przetrwały wojnę w Muzeum Narodowym w Poznaniu, gdzie były prezentowane na wystawie „Idę w świat i trwam”. 38 obrazów trafiło do Zamku Królewskiego w Warszawie z Narodowego Muzeum Sztuki w Kijowie. Ponad 50 dzieł sztuki z bombardowanego Kijowa trafiło do Madrytu, gdzie pokazano je na wystawie pt. „W oku huraganu. Awangarda na Ukrainie 1900-1930”. Wystawa później pojedzie do Kolonii w Niemczech i do innych miast europejskich.

Na Ukrainie przed wojną istniało ponad 5 tys. muzeów, 65 rezerwów historyczno-kulturalnych i ok. 170 tys. zabytków, w tym siedem obiektów światowego dziedzictwa UNESCO ■

Seminarium Duchowne w Wilnie

Założone w 1582 r. na mocy dekretu erekcyjnego, wydanego w Wilnie 11 stycznia 1582 r.

Założycielem seminarium był biskup, a potem kardynał Jerzy Radziwiłł (1556-1600), który chciał jak najprędzej wprowadzić w życie uchwały Soboru Trydenckiego.

Wykładowcami byli profesoremie uniwersytetu. Seminarium zarządzali najpierw księża jezuici, potem zakonnicy ze zgromadzenia komunistów, zwanych bartoszkami, później księża misjonarze i wreszcie księża diecezjalni. Do 1919 r. rektorem seminarium był ks. Jan Uszyło (1869-1950), wicerektorem był Karol Lubianiec (1866-1942), zamordowany przez hitlerowców w Wilejce, profesorami m. in. byli: ks. Zygmunt Lewicki (historia, sztuka kościelna, język niemiecki), ks. Stanisław Miłkow-



KARDYNAŁ JERZY RADZIWIŁŁ

ski (patrologia), ks. Adam Sawicki, późniejszy biskup (dogmatyka, homiletyka, pedagogika), ks. Adam Cichoński (Pismo Święte), ks. Jó-

zef Reszeć (filozofia).

Przez dwa wieki seminarium mieściło się w pałacu biskupim. Nauka trwała cztery lata, a klerycy byli także słuchaczami Uniwersytetu Wileńskiego. W 1774 r. bp Massalski przeniósł seminarium do budynku pojezuickiego nowicjatu przy kościele św. Ignacego. Jego następca – bp Jan Nepomucen Kossakowski, po odebraniu przez carat pomieszczeń seminarium na koszary, przeniósł szkołę do pokarmelickiego klasztoru przy kościele św. Jerzego. Po połączeniu się w 1925 r. z Wydziałem Teologicznym USB działało do marca 1942 r., a faktycznie do 1945 r. Wtedy władze sowieckie podjęły decyzję o zamknięciu uczelni. Metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski przeniósł seminarium do Białegostoku, należącego wówczas do archidiecezji wileńskiej.

Rozejm andruszowski

Zakończył krwawą wojnę polsko-rosyjską toczoną w latach 1654–1667.

Pokój zawarty został 30 stycznia 1667 r. w Andruszowie (ob. wieś w obw. smoleńskim FR). Rzeczpospolita wyczerpana „potopem szwedzkim”, powstaniem Chmielnickiego oraz konfliktami wewnętrznymi stanowiła „łakomy kąsek” dla Rosji, która wykorzystując osłabienie Polski, zdołała nie tylko kosztem Rzeczypospolitej zdobyć olbrzymi teren, przesuwając swoje granice na zachód, ale zająć jej miejsce w tej części Europy.

Traktat przyznawał Rosji ziemie: smoleńską, siewierską i czernihowską, Zadnieprze (Ukrainę Lewobrzeżną) oraz Kijów (na 2 lata, w rzeczywistości na stałe). Zaporozże miało być wspólnym protektoratem Polski i Rosji. Do



KAMIEŃ PAMIĄTKOWY W MIEJSCU PODPISANIA ROZEJMU

Rzeczypospolitej wracały Inflanty polskie oraz województwa połockie i witebskie. Strony wyraziły gotowość współdziałania wojskowego przeciwko Turcji i chanatowi krymskiemu, zastrzeżono nadto wzajemną wolność religijną

dla obywateli wszelkich wyznań, w tym dla prawosławia.

W 1686 r. dla pozyskania Rosji w lidze antytureckiej przekształcono rozejm andruszowski w pokój wieczysty, zwany pokojem Grzymułtowskiego 1686. Rzeczpospolita utraciła dominującą rolę w środkowowschodniej Europie na rzecz Rosji, która rozstrzygnęła na swą korzyść toczoną od XV w. rywalizację z nią. Dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów stanowił klęskę w jej polityce wschodniej oraz oznaczał upadek jej mocarstwowej pozycji w Europie Środkowo-Wschodniej. Z kolei dla Rosji był to pierwszy krok do stworzenia jej potęgi w XVIII w. i realizacji jej dawnych planów – zbierania tzw. ziem ruskich pod berłem carów.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Aleksander Szymkiewicz

Polski architekt działający w Gruzji, główny architekt Tbilisi.

Ur. w 1858 r. w Petersburgu. Nauki pobierał w prestiżowym niemieckim gimnazjum w Petersburgu, potem w ll. 1879–1882 na ASP jako student architektury. W 1883 r. uzyskał tytuł architekta. W 1885 r. po wyjeździe do Tbilisi podjął pracę sekretarza gubernialnego, następnie został głównym architektem miejskim. W ll. 1905–1906 wykładał rysunek i architekturę w Szkole Malarstwa i Rzeźby przy Kaukaskim Towarzystwie Krzewienia Sztuk Pięknych.

Autor wielu reprezentacyjnych budynków Tbilisi. Jego projektami są m.in.: dom islamski wybudowany w 1885 r., kamienice, budynki Kaukaskiej Stacji Jedwabniczej (obecnie Państwowe Muzeum Jedwabnictwa), sądu gubernialne-



ALEKSANDER SZYMKIEWICZ

go, a obecnie Sądu Najwyższego Gruzji, Towarzystwa Artystycznego, Państwowego Teatru Akademickiego im. Szoty Rustawego, stacji kolejki szynowej na wzgórzu Mtacminda, a także budynku szkoły muzycznej Cesarskiego Ro-

syjskiego Towarzystwa Muzycznego, obecnie Państwowej Akademii Muzycznej.

Większość budynków Szymkiewicza stanowią bryły na planie prostokąta przykryte płytkami, wielospadowymi dachami. We wnętrzach zwykle mieści się kilka klatek schodowych. W stylu architekta przeważa eklektycznie traktowany styl neorenesansowy i neoklasycyzm, fasady są zdobione, a wnętrza bogato dekorowane, pełne płaskorzeźb, marmurowych okładzin oraz dekoracji malarskich.

Tworzył też plany urbanistyczne (w tym główne pawilony) wielkich wystaw „Przemysł i Rolnictwo Kaukazu i Zakaukazia” w ll. 1889 i 1901, organizowanych cyklicznie od roku 1852, stanowiących wówczas największe przedsięwzięcie tego typu.

Zmarł w Tbilisi w 1908 r.

Józef Obrębski

Polski etnograf, etnolog, slawista, tłumacz.

Ur. w 1905 r. w Tepliku na Podolu. Dzieciństwo spędził na terenach dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Studiował etnografię i filologię słowiańską w Studium Słowiańskim UJ. Uczeń prof. K. Moszyńskiego, asystent Katedry Etnografii Słowian. W ll. 1927–1928 prowadził badania m.in. w Rumunii, Bułgarii, Serbii oraz Macedonii. Studia doktoranckie dzięki otrzymanemu stypendium podjął na *London School of Economics*. Uczeń znanego antropologa B. Malinowskiego. W ll. 1931–1932 przebywał w górskich wioskach w Macedonii, gdzie wprowadził paradygmat funkcjonalizmu do badań wsi europejskiej. Badał, jak praktyki religijne i magiczne wpływają na życie lokalnej patriarchalnej społeczności, na roli mężczyzn i kobiet w życiu społecznym.



JÓZEF OBRĘBSKI. 1946 r.

W 1934 r. uzyskał doktorat antropologii społecznej. Po powrocie do Polski m.in. wykładał na UW. Członek rzeczywisty Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, zarządu Polskiego Instytutu Socjologicznego, wicedyrektor Państwowego Instytutu Kultury Wsi. W trakcie II

wojny światowej dołączył do ruchu oporu i uczył na podziemnym UW. Pierwszy profesor etnologii na Uniwersytecie Łódzkim.

W 1946 r. wyjechał do Anglii. Pracował m.in. w *London School of Economics*, wykładał w Oxfordzie, ekspert *West Indian Social Survey* i Departamentu Powierniczego ONZ, badacz postniewolniczej wsi na Jamajce. W 1957 r. otrzymał propozycję pracy na UW, projekt nie doszedł do skutku. Od 1961 r. uczestniczył w pracach Komisji Socjologiczno-Antropologicznej Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Wykładał w *C. W. Post College of Long Island University* na Wydziale Nauk Społecznych. Pierwszy profesor antropologii społecznej na tej uczelni.

Zmarł w Hollis w 1967 r.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Prześladowanie chrześcijan

We współczesnym świecie wyznawcy Chrystusa są nadal prześladowani. Polega to nie tylko na naruszeniu podstawowego prawa człowieka do wolności sumienia i wyznania. *Open Doors* jest międzynarodową organizacją monitorującą sytuację chrześcijan na świecie.

Prześladowania to zarówno zabójstwa czy tortury fizyczne, jak i inne akty dyskryminacji w postaci np. utraty miejsca pracy, zakazu spotkań czy budowania kościołów chrześcijańskich, ograniczenia szans na zdobycie wykształcenia. Według *Open Doors*, co 7. wyznawca Chrystusa, chodzi tu o wyznawców różnych nurtów chrześcijańskich, ryzykuje z powodu swojej wiary. Najnowszy raport organizacji podaje, że w ciągu roku wzrosła liczba państw, w których mają miejsce prześladowania określone jako skrajne. W 2022 r. takich państw było 11, obecnie jest ich 13. Do niechlubnego grona dołączyły Syria i Arabia Saudyjska.

Do tego dochodzi 37 krajów, w których sytuację chrześcijan oceniono jako poważną. Dodatkową kategorię tworzą kraje, w których prześladowania mogą się w przyszłości nasilać. W negatywnym rankingu znajdują się Rosja (62. miejsce), Honduras (66.), Wenezuela (67.), Ukraina (77.) i Izrael (78.). Stowarzyszenie *Open Doors* zauważa, że największy awans w rankingu prześladowców odnotowała Nikaragua, która z 50. pozycji trafiła na 30. W jej przypadku chodzi o systemowe prześladowania prowadzone przez władze. Podobnie jest na Kubie (miejsce 22.).



JEAN-LÉON GÉRÔME. OSTATNIA MODLITWA CHRZEŚCIJAŃSKICH MĘCZENNIKÓW

Z kolei w Kolumbii (34.) i Meksyku (37.) zagrożenie stanowią nielegalne grupy. „Przywódcy religijni w dalszym ciągu są nękani, zastraszani i mordowani w konfliktach o terytorium pomiędzy partyzantami, kartelami narkotykowymi i innymi uzbrojonymi gangami – czytamy o sytuacji w tym kraju. – Ofiarą padają chrześcijanie i przywódcy religijni, którzy ośmielają się publicznie mówić o korupcji i przemocy. Naśladowcy Jezusa, którzy pracują z młodymi ludźmi lub bronią praw człowieka i środowiska, również są celem grup zbrojnych”.

Na czele listy prześladowców znajduje się Korea Północna, gdzie ujawnienie, że jest się chrześcijaninem „oznacza wyrok śmierci”. – Przypuszcza się, że w kraju w obozach pracy przymusowej przetrzymywane są dziesiątki tysięcy chrześcijan – czytamy w raporcie. Ponadto „chrześcijanie nie mogą żyć swobodnie w Korei Północnej. Gromadzenie się na nabożeństwach jest niemożliwe. Ci, którzy ryzykują spotkanie, muszą

to robić w całkowitej tajemnicy i ponoszą ogromne ryzyko” – podaje sprawozdanie *Open Doors*.

Na drugim miejscu listy znajduje się Somalia, a za nią Libia. Ogółem 365 milionów chrześcijan na całym świecie cierpi z powodu prześladowań za wiarę.

Już pierwsi chrześcijanie byli prześladowani. Ponieważ chrześcijaństwo wywodzi się z judaizmu, to ortodoksyjni żydzi zwalczali chrześcijan jako heretycką sektę, gdyż nie uważali Jezusa za Mesjasza. Szacuje się, że z rąk żydów zginęły wtedy 2 tys. pierwszych chrześcijan. Apostołowie zmuszeni byli do ucieczki z Jerozolimy. Imperium Rzymskie, na terenie którego rozwijała się nowa religia, także zwalczало chrześcijan. Prześladowania trwały głównie do IV w., kiedy to chrześcijaństwo zostało zalegalizowane przez cesarza Konstantyna Wielkiego, lecz także później męczennikami za wiarę bywali chrześcijańscy misjonarze oraz neofici.

WANDA ROMAŃCZUK

Konferencja w Paryżu

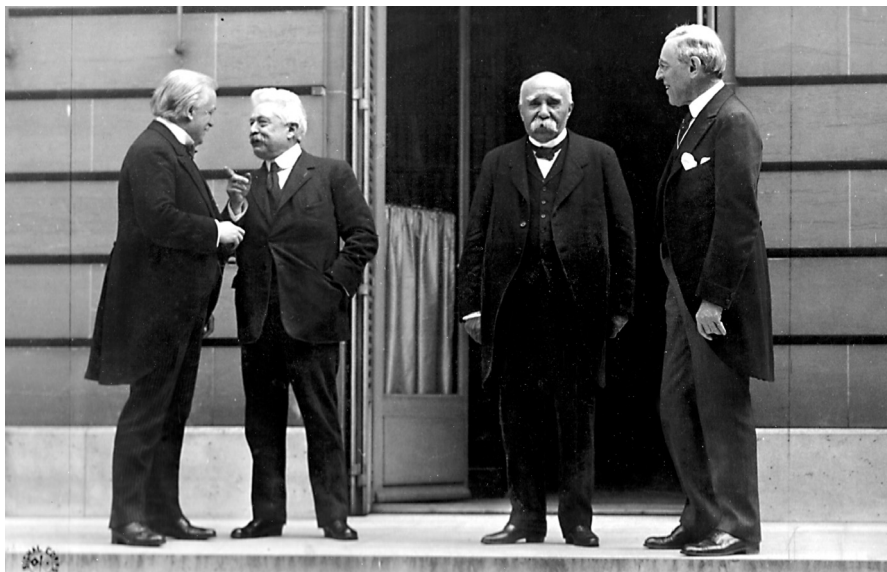
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

18 stycznia 1919 r. w stolicy Francji rozpoczęła się konferencja pokojowa kończąca I wojnę światową. Wzięły w niej udział tylko państwa zwycięskie. W jej wyniku 28 czerwca 1919 r. podpisano traktat wersalski pomiędzy Niemcami i państwami ententy.

W obradach konferencji uczestniczyło 27 zwycięskich państw koalicji antyniemieckiej, wśród których główną rolę odgrywało pięć mocarstw – USA, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Japonia. Państw pokonanych: Niemiec, Austro-Węgrów, Bułgarii i Turcji nie zaproszono na konferencję, przedłożono im jedynie postanowienia do podpisu. Rosja sowiecka również nie była obecna w Paryżu z uwagi na przejęcie władzy przez bolszewików i toczącą się wojnę domową. Nie uczestniczyli też przedstawiciele „białych”.

Polskę reprezentowali Ignacy Jan Paderewski, Roman Dmowski i Władysław Grabski. Członkowie konferencji paryskiej brali udział w posiedzeniach plenarnych, najważniejsze decyzje zaś podejmowała Rada Najwyższa. Tworzyli ją premierzy i ministrowie spraw zagranicznych pięciu mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii. Istotne postanowienia należały jednak do tzw. wielkiej czwórki, którą tworzyli prezydent USA Thomas Woodrow Wilson, premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George, premier Francji Georges Clemenceau i premier Włoch Vittorio Emanuele Orlando.

Stopniowo z obrad wycofali się



US ARMY SIGNAL CORPS

WIELKA CZWÓRKA: DAVID LLOYD GEORGE, VITTORIO EMANUELE ORLANDO, GEORGES CLEMENCEAU, WOODROW WILSON. 27 MAJA 1919 R. FOT. EDWARDA N. JACKSONA.

nieusatisfakcjonowani z ich wyniku Włosi, a następnie Japończycy, których nie dotyczyła problematyka europejska. Kluczowe decyzje dla losów powojennej Europy zaczęła podejmować „wielka trójka”: przedstawiciele Anglii, Francji i USA.

Rezultatem obrad konferencji paryskiej były traktaty pokojowe podpisane z Niemcami (Wersal, czerwiec 1919), Austrią (Saint-Germain-en-Laye, wrzesień 1919), Bułgarią (Neuilly-sur-Seine, listopad 1919), Węgrami (Trianon, czerwiec 1920) i Turcją (Sevres, sierpień 1920).

Najważniejszym dokumentem zatwierdzonym podczas obrad był traktat wersalski podpisany pomiędzy Niemcami i państwami ententy 28 czerwca 1919 r. i ratyfikowany 10 stycznia 1920 r. Traktat liczył 440 artykułów i mówił o przebiegu granic w Europie oraz sytuacji powojennej Niemiec.

Powołano Ligę Narodów, której celem miało być rozwiązywanie na drodze pokojowej przyszłych ewentualnych konfliktów pomiędzy państwami.

Dzięki traktatowi wersalskiemu

Polska odzyskała większość ziem utraconych na rzecz Prus podczas I i II rozbiorów: większą część Wielkopolski i Prus Zachodnich z dostępem do morza. W wyniku plebiscytu i trzech powstań śląskich do Rzeczypospolitej włączono również część Górnego Śląska z Katowicami i Chorzowem.

Obszar Gdańska, Oliwy i Sopotu oraz pobliskich gmin ustanowiono Wolnym Miastem związanym unią celną z Polską. Niemieckie obszary kolonialne podzielono między zwycięzców i przekazano pod opiekę Ligi Narodów. Zarządzono plebiscyty decydujące o podziale Szlezewiku, Górnego Śląska, Warmii i Mazur.

Konferencja pokojowa w Paryżu i traktat wersalski ukształtowały mapę Europy oraz politykę jej państw na następne lata, ale pokój w Europie zagwarantowały tylko na niecałe 20 lat. Postanowienia traktatu były poniżające dla Niemiec i przyczyniły się do rozwoju w państwie społecznego poparcia dla Hitlera i partii nazistowskiej, występującej przeciwko postanowieniom wersalskim. Wybuch wojny był już tylko kwestią czasu ■

Kolędy Pospieszalskich

Multiinstrumentalna rodzina Pospieszalskich wystąpiła 20 stycznia w Białymstoku w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Swój koncert poświęcili Polakom na Białorusi i przede wszystkim uwięzionemu Andrzejowi Poczobutowi.

Pospieszalscy to jedna z najbardziej znanych muzycznych rodzin w Polsce. Dwa pokolenia muzyków występują wspólnie, tworząc orkiestrę złożoną z 14 osób o tym samym nazwisku. Podczas koncertu zadebiutował przedstawiciel trzeciego pokolenia. Zaśpiewali znane i mniej znane kolędy oraz pastorałki w autorskiej aranżacji. Wykonanie kolędy „Nie było miejsca dla Ciebie” wywołało szczególne wzruszenie wśród publiczności koncertu. Była ona dedykowana Andrzejowi Poczobutowi. Niech cud Bożego wcielenia wspiera go w trudnym czasie.

Wszyscy lubimy kolędy, towarzyszą nam od dzieciństwa w okresie świąt Bożego Narodzenia, szczególnie teraz wspierają nas w niełatwych czasach i podnoszą na duchu, wzmacniają również poczucie tożsamości narodowej i naszą wiarę. Podziwialiśmy nie tylko koncert rodziny Pospieszalskich, ale także to, jak wspólna pasja pięknie łączy liczną rodzinę.

Organizatorem koncertu w Białymstoku wystąpiła Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Obecni na koncercie Robert Tyszkiewicz, doradca marszałek Senatu ds. Polonii; Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”; Anna Kietlińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz ks. proboszcz Jerzy Sokołowski złożyli życzenia Polakom na Białorusi i wszystkim obecnym na koncercie, a dzieciom wręczyli słodkie prezenty.





PRZEDSTAWICIELE AŻ TRZECH POKOLEŃ RODZINY POSPIESZALSKICH WYSTĄPILI W BIAŁOSTOCKIM KOŚCIELE Z KONCERTEM KOŁĘD



DORADCA MARSZAŁEK SENATU RP ROBERT TYSZKIEWICZ PODCZAS SKŁADANIA ŻYCZEŃ RODAKOM Z BIAŁORUSI



WYSTĘP RODZINY POSPIESZALSKICH W KOŚCIELE PW. NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPIEŁA W GRODNIE. STYCZEŃ 2016 R.



KĄŻDY Z CZŁONKÓW ZESPOŁU NIE TYLKO ŚPIEWA, ALE TEŻ GRA NA KILKU INSTRUMENTACH MUZYCZNYCH



KOŁĘDĘ "NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE" ZESPÓŁ ZADEDYKOWAŁ ANDRZEJOWI PO CZOBUTOWI

Prawie trzy lata za kratami

ANNA MALINOWSKA

Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi, w lutym ub.r. został osądzony przez Obwodowy Sąd w Grodnie na osiem lat kolonii karnej o zastrzonym rygorze. Przedtem prawie dwa lata spędził w areszcie. Miejszem odbywania wyroku stała się kolonia karna w Nowopołocku.

Według opinii byłych więźniów odbywających tam wyroki, to jedno z najbardziej ponurych miejsc tego typu na Białorusi. Byli więźniowie podkreślają, że jest tam wyjątkowo nieznosna sytuacja ekologiczna, ponieważ w pobliżu znajdują się dwa zakłady chemiczne, ich pracownicy z powodu szkodliwych warunków pracy wcześniej przechodzą na emeryturę.

Poczobut w kolonii w Nowopołocku aż na cały miesiąc trafił od razu do izolatki karnej za to, że „naruszył porządek”, przebywając na kwarantannie w Witebsku. Za naruszenie może być uznane wszystko: np. niezapięty guzik na ubraniu. Administracja i funkcjonariusze kolonii karnej w Nowopołocku są wyjątkowo nieżyczliwi dla więźniów, dlatego bardzo łatwo tam otrzymać kary. Dotyczy to przede wszystkim więźniów politycznych. Od razu po odbyciu trzech kar po 10 dni w izolatorze karnym zdecydowano, że dziennikarz będzie przebywał w celi więziennej na terenie tejże kolonii karnej. Tam on może przebywać



ANDRZEJ POCHOBUT

w ciągu pół roku, a potem sąd skieruje go najprawdopodobniej do więzienia na trzy lata. To już będzie w lutym.

Oprócz tego administracja kolonii pozbawiła Andrzeja prawa na spotkanie z rodziną, przysługiwały mu jedno krótkie i jedno dłuższe spotkanie. Pozbawiono go również prawa do otrzymywania przesyłek, które mają więźniowie kolonii karnych. Jedyne może nabyć towary w kantynie więziennej na sumę 40 rubli. To jest bardzo mała kwota.

Wyjątkowo trudną sytuacją dla dziennikarza jest życie w próżni informacyjnej. Nawet w areszcie więźniowie mogą mieć telewizor w celi, tu niestety nie. Z programów telewizji propagandowej, przy krytycznej analizie, można ułożyć pewien obraz tego, co się dzieje na wolności. Andrzej nie ma też prenumeraty na prasę.

Co jeszcze bardzo utrudnia życie więźniom, to zimno w celach. Nowopołock znajduje się na północy Białorusi, gdy było zimno, temperatura w nocy spadała tam do prawie -30 stopni. W celach, jak

mówią byli więźniowie, bywa najwyżej 16-18 stopni na plusie. Wydawałoby się, że nie jest aż tak tragicznie, ale wokół jest beton, który dosłownie wyciąga ciepło z ciała człowieka. W celach trudno też zasnąć i być wyspanym, gdyż światło pali się tam cały czas: i w dzień, i w nocy. To bardzo osłabia organizm.

Warto zaznaczyć, że kryminalna sprawa przeciwko Poczobutowi została sfabrykowana, od początku aresztowania uznano go za więźnia politycznego. W 2022 r. władze wniosły go na „listę terrorystów”. Więc słowo dziennikarza na Białorusi jest bronią.

Osądzono Poczobuta z dwóch paragrafów Kodeksu Karnego RB. Ale wszyscy wiemy, że jest niewinny, dlatego nigdy nie ustaniemy w walce o jego wolność. Wiemy, jak mu trudno, ale Andrzej jest mocny duchem i to jest jego broń. Mamy nadzieję, że on czuje, jak wielu ludzi na świecie walczy o jego uwolnienie, wspiera go modlitwą ■

Unici w obronie swojej wiary

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Władze carskie po rozbiorach Rzeczypospolitej chciały na siłę uczynić unitów wyznawcami prawosławia. Było to ogromnym nieszczęściem dla katolików obrządku wschodniego. Na Podlasiu w czasie „nawrócenia” doszło do tragicznych wydarzeń.

Skąd się wzięli na naszych ziemiach unici? W 1596 r. na synodzie w Brześciu Litewskim zawarto unię brzeską. Była to odpowiedź na to, że w 1589 r. powstał patriarchat Moskwy i całej Rusi – rościł on pretensje do zwierzchnictwa nad Kościołem prawosławnym w Rzeczypospolitej. A to już było niebezpieczne, bo mogło stać się przyczyną wojen, gdyż Moskale, a potem Rosjanie byli i nadal są mistrzami w tym, jak np. obwinąć sąsiednie państwa o prześladowania ich braci w wierze. Jednak nie wszystkie parafie prawosławne dołączyły do unii. W wielu miejscach proces dołączenia do unii trwał latami, np. parafia unicka w Drelowie powstała po 65 latach od zawarcia unii.

Warto zaznaczyć, że pod koniec XVIII w. w Rzeczypospolitej Obojga Narodów liczba unitów (głównie chłopów) wynosiła ok. 4,5 mln. Władze carskie i Rosyjski Kościół Prawosławny uważały unitów za odłączonych od prawosławia, dlatego w okresie zaborów zapoczątkowano działania zmierzające ku ponownemu ich wcieleniu do niego. W akcji rozpoczętej w 1794 r. przez Katarzynę II „nawrócono” ok. 1,5 mln unitów. W 1839 r. Mi-



NIEZNANY MALARZ PRZEDSTAWIŁ SCENĘ MĘCZEŃSTWA UNITÓW Z DRELOWA

kołaj I zlikwidował unię na tzw. ziemiach zabranych (ok. 1,5 mln unitów). W 1875 r. Aleksander II ostatecznie skasował unię na ziemiach polskich (260 tys. unitów).

Dominacja Kościoła unickiego „w XVII i XVIII w. w Wielkim Księstwie Litewskim, aż do jej kasaty przez cara podczas zaboru rosyjskiego, zaważyła na kształcie całego kulturowego krajobrazu Białorusi aż po dziś dzień – od architektury, malarstwa i muzyki cerkiewnej począwszy” – zaznaczył bp dr hab. Michał Janocha.

Unici z Drelowa

17 stycznia 1874 r. żołnierze rosyjscy zastrzelili 13 unitów w Drelowie na Podlasiu (obecnie

woj. lubelskie) i ciężko zranili 200 wiernych, którzy nie chcieli przejść na prawosławie i oddać kluczy do świątyni. Kolejnych 10 ofiar zmarło w wyniku pobicia przez carskich kozaków. Przebieg wydarzeń przed świątynią tak opisywał świadek ks. Józef Pruszkowski, dziekan z Janowa, w książce „Martyrologium czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu (Kraków 1905):

„Lud odrzekł, że nie może oddać kluczy do swojej cerkwi i nie odstąpi od swojej świątyni w obronie przed jej widocznym sprofanowaniem. Naczelnik zakomenderował nahajki, a kozactwo piesze i konne wpadło na cmentarz cerkiewny i zaczęło rozbijać głowy ludu i jego twarze, raniąc grubymi batogami.

Katowanie wywołało ogólny płacz pomiędzy ludem. Piechota z kozakami uszykowała się za parkanem cmentarza i o godzinie 12 w południe otworzyła ogień do bezbronných wierných. To morderstwo osiągnęło skutek wprost przeciwny temu, jaki chciano wywołać. Religijny śpiew «Święty Boże», «Kto się w opiekę» rozlegał się żałośnie, a lud, padając na kolana, otwierał wojsku swoją pierś do strzału, jakby zazdroszcząc szczęścia męczeństwa poległym sąsiadom i braciom.

Wszyscy unicy pozostali na miejscu. Przez całą noc pilnowało ich wojsko. Następnego dnia naczelnik rozkazał siłą wywlec sprzed świątyni zmarzniętych i pobitych unitów i dokończyć krwawą akcję. Po wywleczeniu biednego ludu za cmentarz, przywieziono dwie fury różeg i zaczęto kłaść na ziemi i smażyć wszystkich bez wyjątku. Kobiety i dzieci dostawały od 25 do 100 uderzeń, mężczyźni od 100 do 200 razy. Gdy żołnierze trzymali lud z dala od cerkwi, naczelnik sprowadził popa i posprzątał zabitych. Rannych na furmankach odwieziono do domów, potem kazał Kotow rozpędzić nahajkami kobiety i dzieci po wsiach. Mężczyzn kazał powiązać, młodszych z nich odesłał do więzienia jako buntowników, starszych rozpędził do domów”.

Po tych wydarzeniach świątynia unicka w Drelowie została zamieniona na cerkiew prawosławną. Drelów był parafią unicką od 1661 r., czyli ponad dwa wieki. Jak podaje portal: drelow.siedlce.opoka.org.pl, diecezja rozpoczęła formalnie w 1939 r. proces informacyjny jako przygotowanie do beatyfikacji unitów, którzy zmarli śmiercią męczeńską.

Tragiczne wydarzenia w Pratulinie

Do podobnych wydarzeń doszło 24 stycznia 1874 r. w pobliskim Pratulinie (obecnie woj. lubelskie)



WYDARZENIA W PRATULINIE PŁASTYCZNIE WYRAZIŁ WALERY ELIASZ RADZIKOWSKI MALUJĄC OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY MĘCZEŃSTWO MIEJSCOWYCH UNITÓW



GRÓB UNITÓW MĘCZENNIKÓW PODLASKICH W PRATULINIE, ZAMORDOWANYCH W 1874 R.

podczas akcji przymusowego przyłączenia unitów do rosyjskiego Kościoła prawosławnego.

Carski urzędnik zażądał, aby unicy przekazali swoją świątynię kapłanowi prawosławnemu. Wierni na to się nie zgodzili. 24 stycznia 1874 r. tenże naczelnik wrócił do Pratulina z sotnią kozaków. Przy unickiej cerkiewce zebrała się prawie cała parafia. Urzędnik ponow-

nie zażądał kluczy od świątyni. Potem straszył zebranych wojskiem, które ustawiło się tuż za parkanem kościelnym. Unicy pozostawali nieustępliwi. Padł rozkaz strzelania.

Ksiądz Tomasz Majczyna na portalu wiara.pl podaje: „Daniel Karmasz, który trzymał duży krzyż zawołał do współbrońców świątyni: ... To nie bitwa o kościół. To walka za wiarę i za Chrystusa! Ktoś zain-

tonował pieśń: *Kto się w opiekę...* Padła komenda: *ognia!* Padły strzały. Upadł zabity Wincenty Lewoniuk. Śmiertelnie postrzelony Daniel Karmasz padł na krzyż, który jeszcze przed chwilą wysoko trzymał nad głowami. Krzyż podniósł Ignacy Frańczuk z Derła, ale i on zaraz martwy osunął się na ziemię. Śmiertelna kula dosięgła 19-letniego Aniceta Hryciuka z Zaczopek, który przyniósł obrońcom jedzenie. Wychodząc z domu powiedział: *może i ja będę godny, że mnie zabiją*. Teraz leżał na ziemi martwy. Jego martwe ciało podniósł z ziemi Filip Geryluk, sąsiad młodego męczennika, wołając do kozaków: *już narobiliście mięsa, możecie mieć go jeszcze więcej, bo wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć za naszą wiarę*”.

Masakra na pewno trwałaby dłużej, gdyby nie wypadek – kozak przypadkowo postrzelił żołnierza. Przerwano ogień. Jednak żołnierze dotarli do cerkwi i wyrabali drzwi świątyni siekierami.

W wyniku strzelaniny 13 unitów zginęło, a rannych było ok. 180 osób. Ciała zabitych leżały przy świątyni przez całą dobę. Męczennicy z Pratulina zostali pogrzebani przez wojsko rosyjskie bez szacunku i bez udziału nawet najbliższej rodziny, a grób ich został zrównany z ziemią, aby nie pozostawić żadnego śladu po pochówku. Miejscowi ludzie jednak dobrze zapamiętali to miejsce, przychodzili tu i modlili się za ich wstawiennictwem. Świątynię unitów w Pratulinie oddano prawosławnym.

Proces beatyfikacyjny unickich męczenników Pratulina rozpoczął się w 1918 r., II wojna światowa oraz okres PRL uniemożliwiły jego kontynuację. Dopiero po 1989 r. nastąpił ciąg dalszy starań o beatyfikację. Papież Jan Paweł II zatwierdził „Dekret o męczeństwie Sług Bożych z Pratulina” i wyznaczył termin beatyfikacji na 6 października 1996 r., nawiązując do 400. rocznicy ogłoszenia unii brzeskiej, która dała początek Kościo-



PRATULIN. DREWNIANE KAPLICZKI POSZCZEGÓLNYCH BŁOGOSŁAWIONYCH MĘCZENNIKÓW PODLASKICH: KONSTANTEGO ŁUKASZUKA, FILIPA GERYLUKA, BARTŁOJEW OSYPLUKA, DANIELA KARMASZA

łowi unickiemu. Wtedy w Rzymie błogosławionymi ogłoszono 13 unitów pratułińskich.

W 1990 r. doczesne szczątki męczenników po ekshumacji zostały przeniesione do kościoła parafialnego w Pratulinie, gdzie przechowywane są w kaplicy bł. Męczenników Podlaskich. Świątynia po beatyfikacji uzyskała tytuł Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich. Na YouTube można oglądać film: „Pratulini 24 stycznia 1874 r.”.

Unitów prześladowano wszędzie

Męczeństwo w Pratulinie i Drełowie nie było faktem odosobnionym. Prawie każda unicka parafia

na Podlasiu doświadczyła okrutnych prześladowań. W 1875 r. została formalnie zlikwidowana unicka diecezja chełmska. Pozbawionym świątyn unitom nie wolno było chodzić do „polskiego” kościoła. Przy pomocy wojska pędzono ich do cerkwi na prawosławne msze, zabraniano odmawiania różańca i odprawiania innych katolickich nabożeństw, nawet w pogrzebach miał obowiązkowo uczestniczyć pop. Do najbardziej dramatycznych sytuacji dochodziło, kiedy próbowano zmuszać rodziców do ochrzczenia dzieci w obrządku prawosławnym. Głośny stał się przypadek rodziny Koniuszewskich z Kłody pod Białą Podlaską, która nieustannie nę-

kana, zastraszana i doprowadzona do nędzy karami pieniężnymi, nie widząc już przed sobą innej drogi, dokonała aktu samospalenia.

Trudno było pogodzić się ze swoim losem unitom na Grodzieńszczyźnie, jak i na innych ziemiach obecnej Białorusi. W „Magazynie Polskim” (05/2016) Jan Plebanowicz w artykule „Balla: niełatwe dzieje” opisał dzieje parafii w Balli Kościelnej koło Grodna (obecnie Zareczanka). Autor pisze: „Życie tych, którzy nie chcieli należeć do prawosławia, było bardzo utrudnione, nawet w sprawach codziennych. Ludzie nie chcieli chrzczyć dzieci w cerkwi, więc po chatach chodzili popy i chrzcili małe dziatki przymusowo. Unicy nie mogli obchodzić świąt religijnych według «nowego» kalendarza. Carscy żandarmi wchodzili do domu i jeśli widzieli, że ktoś w prawosławny post gotuje mięso – wywracano garnki na podłogę. Ludzie mieli nawet po dwa imienia – «formalne» prawosławne i «prawdziwe» katolickie. Na przykład, Borys i Bronisław”. Na cmentarzu chowano byłych unitów pod krzyżem prawosławnym, z inskrypcją po rosyjsku.

Wszystkie świątynie unitów po zlikwidowaniu administracyjnym Kościoła unickiego w 1875 r. przekazano prawosławnym. Pozbawieni świątyń i kapłanów unicy, mimo prześladowań i represji, znajdowali pomoc i opiekę duszpasterską w Kościele rzymskokatolickim.

Po ukazie tolerancyjnym w 1905 r., unicy pratułińscy, jak i w całej diecezji chełmskiej, tak też i w innych, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość przed zakusami włączenia ich do Kościoła prawosławnego, przyjęli obrządek łaciński. Zresztą wrócić na łono Kościoła unickiego i tak nie mogli, gdyż unia brzeska w Imperium Rosyjskim nie została restytuowana ■



KOŚCIÓŁ NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W BIAŁEJ PODLASKIEJ. DAWNA BAZYLIANSKA CERKIEW KLASZTORNA. W 1864 R. PO KASACIE KLASZTORU ZAMIENTIONA NA CERKIEW PRAWOSŁAWNĄ



UNITKA BRYGIDA JANCZYLIK POCHOWANA POD PRAWOSŁAWNYM KRZYŻEM NA CMENTARZU W BALLI KOŚCIELNEJ



RTM. ADOLF MIKOŁAJ WARAKSIEWICZ PRZEMIANOWAŁ DYWIZJON UŁANÓW W 1. PUŁK UŁANÓW



PŁK BOLESŁAW EUZEBIUSZ MOŚCICKI - PIERWSZY DOWÓDCA 1. PUŁKU UŁANÓW

W obronie Stanisławowa i jego mieszkańców. Bitwa pod Krechowcami

Z historii 1. Pułku Ułanów Krechowieckich



ROMAN JURKOWSKI

W dniu 5 lipca 1917 r. Dywizjon Ułanów, wchodzący w skład Dywizji Strzelców

Polskich podporządkowanej dowództwu rosyjskiemu, został decyzją swojego dowódcy, rotmistrza Adolfa Mikołaja Waraksiewicza, przemianowany na 1. Pułk Ułanów. Wziął on udział w ostatniej wielkiej ofensywie armii rosyjskiej w Galicji (zwanej ofensywą Aleksandra Kiereńskiego), która miała miejsce w dn. 1-19 lipca 1917 r. podczas I wojny światowej.

Po załamaniu się ofensywy szwadrony 1. Pułku Ułanów 22 lipca weszły do Stanisławowa, grabionego i plądrowanego wówczas przez wycofujące się zdemoralizowane oddziały kozackie i rosyjskiej 11 Dywizji Piechoty. Ułani mieli wycofać się po krótkim odpoczynku w mieście. Gdy władze miasta na czele z burmistrzem Antonim Stygarem i radnym Włodzimierzem Dąbrowskim, składające się niemal wyłącznie z Polaków, dowiedziały się, że jest to cały pułk

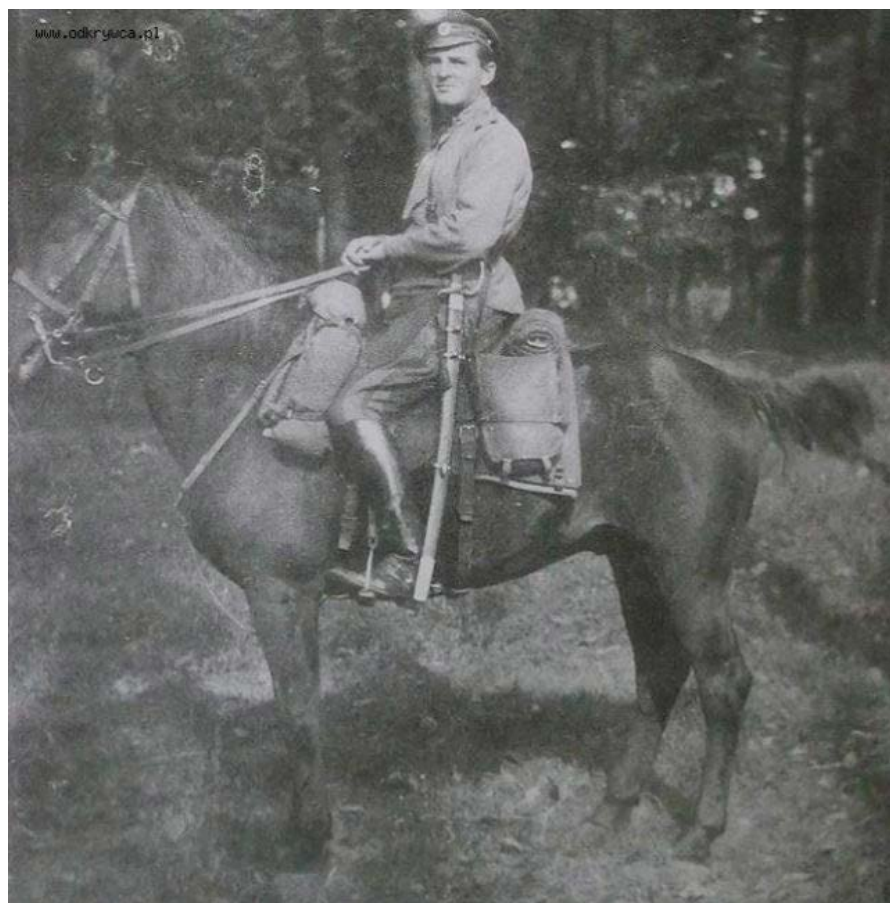
polskich ułanów, pod polskim dowództwem, a od 19 lipca 1917 r. był nim pułkownik Bolesław Mościcki, poprosiły ułanów o ratunek przed rosyjskimi maruderami rabującymi i podpalającymi miasto. 1. Pułk Ułanów 22 i 23 lipca toczył boje z rosyjskimi rabusiami, w wyniku czego uratował Stanisławów od splądrowania i spalenia, rozbroił i wyłapał podpalaczy. Tak o tym pisała Liga Kobiet Naczelnego Komitetu Narodowego ze Stanisławowa w 1929 r. w liście do Aleksandra Wojciechowskiego, historyka 1. Pułku Ułanów: „Postępowaniem swoim zdobyli ułani polscy powszechną wdzięczność uratowanej ludności, która ich serdecznie i gorąco gościła”.

Warto dodać, że pozostanie w mieście i akcja przeciw maruderom rosyjskim była uzgodniona przez płk. Bolesława Mościckiego z dowództwem rosyjskim. Ale w zamian za zgodę na pozostanie pułku w Stanisławowie przez dwa dni dowództwo rosyjskie wydało rozkaz, aby pułk następnie osłaniał odwrót całej armii rosyjskiej. Można więc stwierdzić, że gdyby płk B. Mościcki nie ratował Stanisławowa i jego mieszkańców przed rabunkiem i spalaniem, to by się wycofał z całą armią rosyjską i do krwawego boju pod Krechowcami nie doszło. Nie zginęłoby wówczas 31 polskich ułanów (poza tym zginął jeden oficer, a 4 oficerów i 46 ułanów było rannych), ale nie byłoby sławy bohaterskich szarż kawaleryjskich... Stało się jednak inaczej – historia jako nauka nie zajmuje się badaniami tego, co mogłoby być, ale tego, co było.

24 lipca 1917 r. pułk otrzymał rozkaz osłaniania odwrotu wojska rosyjskiego oraz zatrzymania nacierających Niemców i Austriaków pod wsią Krechowce, leżącą na wschód od Stanisławowa. Bitwa ta przeszła do historii polskiej kawalerii. Liczący ok. 400 „szabel” 1. Pułk Ułanów, całkowicie pozbawiony broni maszynowej i artylerii



STANISŁAWÓW W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ



POLSKI UŁAN. 1916 R.

przez ponad 5 godzin wielokrotnymi szarżami powstrzymywał marsz dwu i pół batalionów piechoty niemieckiej (łącznie przeciw piechocie szarżowano sześć razy), wspieranych przez artylerię i dwa szwadrony kawalerii, która w ogóle nie podjęła walki z atakującymi Polakami. Było to razem 1500-2000 żołnierzy niemieckich

i austriackich. Wioska Krechowce i miasto Stanisławów znalazły poczesne miejsce w polskiej historii nie tylko z powodu bohaterskich walk 1. Pułku Ułanów, ale także jako symbol walki polskiego żołnierza z wszystkimi trzema zaborcami wtedy, kiedy jeszcze nie było niepodległego państwa polskiego.

Po bitwie ułani zaczęli szybko

się wycofywać przed przeważającymi siłami wroga. Był to odwrót nagły, pułk nie zdążył pożegnać się z wdzięcznymi mieszkańcami miasta, sam zaś dowódca nie miał nawet czasu, aby spotkać się z burmistrzem Stanisławowa. Niemniej poprzez ułana Olkowskiego, który z narażeniem życia przedarł się do miasta zajętego już przez Niemców i Austriaków, ze szwadronu rotmistrza Feliksa Dziewickiego (późniejszego pułkownika, m.in. dowódcę Kresowej Brygady Kawalerii 1921-1926), przekazał specjalny list. Zawarł w nim słowa pożegnania i płomienne wyrazy wiary w nową Polskę, której organy władzy stworzone przez akt 5 listopada istniały już na obszarze okupowanego Królestwa Polskiego. Warto przytoczyć jego treść, aby poznać uczucia i pragnienia polskich żołnierzy walczących jeszcze w 1917 r. w zaborczych armiach (treść i ortografia zgodnie z oryginałem):

„Burmistrzowi miasta Stanisławowa dowódca pułku przesyła te kilka słów, które chciał wypowiedzieć przy pożegnaniu. Polscy ułani spełnili jedynie swój obowiązek żołnierski i stanęli w obronie honoru armii rosyjskiej, w szeregach której związani przysięgą i poczuciem obowiązku żołnierza, walczą. Korzystając ze szczęśliwej okoliczności prosimy Radę sławetnego miasta Stanisławowa o przesłanie wyrazów Czci, Miłości, Wierności i Synowskiego przywiązania do Ukochanej, Zbołałej i Zniszczonej ziemi Ojczyściej Naszej. Jedyнным promieniem jasnym, który nam żyć każe, jest głębokie przekonanie, że ta Ukochana Polska Nasza zmartwychwstaje teraz z gruzów i podnosi się do nowego życia Wspaniała, Niepodległa i Silna. Uznając powagę Rady Stanu i ciężkie zadanie jakie wzięła na swoje barki, przesyłamy Jej wyrazy głębokiego szacunku. Nowopowstającemu Rządowi Polskiemu składamy hołd. Przewodnikowi



POSILEK UŁANÓW Z KUBŁA. 1917 R.



SZWADRON UŁANÓW PRZED ATAKIEM

i budzicielowi militarnego a rycerskiego ducha Polaków – Generałowi Piłsudskiemu – wiernemu synowi Ojczyzny – czołem. Wierząc w rychłe wszystkich Polaków walczących obecnie pod obcymi sztandarami o wolność Ojczyzny, zjednoczenie w nowopowstającej pod sztandarem narodowym armii w kraju naszym kochanym, szlemy, szczerze serdeczne braterskie pozdrowienie. Niech żyje przyszła potężna polska Armia, Ostoja Wolności, Niepodległości Ojczyzny Naszej. A gdy ta święta nasza narzeczona Zjednoczona świtać światu będzie, to wszyscy Jej synowie po świecie rozsiani w Niej swe miejsca odnajdą i Jej tylko służyć będą. Teraz zaś niech nam ułanom polskim wolno będzie złożyć wszyst-

kim Polakom najserdeczniejsze życzenia by ta chwila jak najprędzej nastąpiła. Niech zabrzmi nad wszystkimi nasze hasło najświętsze: Niech żyje Wolna, Niepodległa, Zjednoczona Polska!!!”

W bitwie i podczas osłaniania odwrotu wojsk rosyjskich ze Stanisławowa do niewoli austriackiej dostała się grupa kilkudziesięciu ułanów, z których 33 internowano w Drohobyczu. Koło Polskie w austriackiej Radzie Państwa natychmiast podjęło starania u wojskowych władz austriackich, aby doprowadzić do uwolnienia polskich jeńców, tak dobrze zasłużonych dla Stanisławowa. Do Wiednia w tej sprawie wyjechał także burmistrz miasta A. Stygar. Korzystnym zbiegiem okoliczno-

ści było to, że niedługo po odbiciu Stanisławowa z rąk rosyjskich przebywał w tym mieście cesarz austriacki Karol I, który w rozmowie z burmistrzem „okazał żywe zainteresowanie działalnością polskich ułanów i zawiadomił burmistrza, że wydał specjalne zarządzenie do zaopiekowania się ich losem”. Jeszcze wcześniej, zaraz po zdobyciu miasta przez wojska niemiecko-austriackie, burmistrz zwrócił się do niemieckiego generała Karla Litzmanna (1850-1936), dowodzącego wojskami niemiecko-austriackimi, które walczyły pod Krechowcami, o specjalne względy dla jeńców z 1. Pułku Ułanów. Burmistrz przedstawił generałowi zasługi ułanów dla uratowania Stanisławowa mówiąc, że „nie prosi jako Polak za Polakami, ale jako reprezentant ciemieżonych o względy dla dobroczyńców miasta”. Generał powiedział A. Stygarowi, że on ze swoimi wojskami posuwa się szybko na wschód za Rosjanami, ale prosi o pisemną prośbę władz miasta, którą jako dowódca przekaze, wraz ze swoim poparciem, idącym za nim oddziałom tyłowym. Niemiecki generał musiał być bardzo zaintrygowany niezwykłą prośbą burmistrza, rządzącego bądź co bądź „austriackim” miastem, gdyż natychmiast przeprowadził wywiad wśród dowódców bawarskiego pułku piechoty, który kilkakrotnie pod Krechowcami był szarżowany przez polskich ułanów. Opinia o waleczności Polaków była wysoka, mimo że pułk bawarski poniósł w bitwie poważne straty. W kilka godzin potem generał K. Litzmann zwrócił się ponownie do burmistrza A. Stygara z następującymi słowami: „od Bawarczyków otrzymałem raport, że atak ułanów był wykonany z wielką brawurą i po rycersku. Powiedz im pan, że o ich waleczności taka jest nasza opinia”.

Wypowiedź generała burmistrz przekazał uwięzionym Polakom, wypowiadając ją w obecności grona niemieckich i austriackich ofi-



BOHATERSTWO POLAKÓW ZASKOCZYŁO WROGA



BRAWUROWE SZARŻE POD KRECHOWCAMI ROZŚLAWIŁY W ŚWIECIE MĘSTWO POLSKICH UŁANÓW



MEDAL UŁANOM POLSKIM ZA OBRONĘ STANISŁAWOWA. 23 LIPCA 1917 R.

cerów. Generał zgodził się też na wydzielenie jeńców ułanów z ogólnej liczby jeńców rosyjskich i otoczenie ich opieką ze strony władz miasta Stanisławowa. Ten drobny epizod z dziejów bitwy pod Krechowcami jest wart przypomnienia także z innego powodu: pełnego

godności i rycerskiego honoru zachowania niemieckiego generała i jego podwładnych. Mimo że żołnierze obu stron zabijali się nawzajem, niemieccy oficerowie potrafili docenić odwagę, męstwo i wyszkolenie polskich ułanów, którzy – przypominam – w swoich atakach



1. PUŁK UŁANÓW KRECHOWIECKICH PODCZAS OBCHODÓW 15-LECIA PUŁKU W AUGUSTOWIE. LIPIEC 1932 R. FOT. WITOLDA PIKIELA. ZE BIORÓW NAC

nie używali nawet broni maszynowej, bo jej zwyczajnie nie mieli i dopiero po kolejnej szarży zdobyli jeden sprawny niemiecki karabin maszynowy. Ale to była I wojna światowa, gdzie honor i szacunek dla wroga jeszcze gdzieś tkwił wśród kadry oficerskiej, także niemieckiej. Wyobraźmy sobie takie zachowanie wśród hitlerowskich oficerów w czasie II wojny światowej, szczególnie w Polsce...

Ale historia różnie losy ludzkie plecie. Tenże generał Karl Litzmann od 1930 r. był członkiem partii nazistowskiej i wielkim zwolennikiem Adolfa Hitlera, u schyłku życia został posłem do Reichstagu (1932), w 1934 r. zaś został nawet członkiem powołanej przez Hitlera Pruskiej Rady Państwa. Hitlerowcy po zajęciu Polski w dn. 11 kwietnia 1940 r. przemianowali miasto Łódź na Litzmannstadt na cześć tego samego generała, który w 1917 r. mówił o rycerskości polskich ułanów.

Zaraz po zajęciu Stanisławowa przez wojska niemiecko-austriackie jego mieszkańcy otoczyli staranną opieką internowanych w Dro-

hobyczu ułanów. Już w pierwszej chwili po ich uwięzieniu miasto wyasygnowało 1500 koron na żywność, ubrania i tytoń, przez cały czas niewoli otaczani byli materialną opieką. Następnie władze miasta złożyły petycję u cesarza Karola I o uwolnienie polskich jeńców. Długi opis wydarzeń z 22 i 23 lipca 1917 r. w tej petycji kończył się prośbą:

„Chcąc przynajmniej w ten sposób spłacić dług wdzięczności wobec szlachetnych obrońców miasta, reprezentacja Stanisławowa ośmiela się niniejszym złożyć u stóp Tronu następującą prośbę: Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczy wszystkich tych polskich ułanów z pod komendy pułkownika Mościckiego, których spis do niniejszej prośby dołączamy, a którzy owego pamiętnego dnia zostali tu wzięci do niewoli przez sprzymierzone armie, najłaskawiej obdarzyć wolnością i zezwolić, jak to jest ich gorącym pragnieniem, aby mogli powrócić do swych rodzin zamieszkałych w Królestwie Polskim będącym w okupacji państwa austro-węgierskiego i nie-

mieckiego”.

Cesarz jednak nie przychylił się do prośby mieszkańców Stanisławowa. Wziętych do niewoli ułanów umieszczono w różnych obozach jenieckich podlegających armii niemieckiej i austriackiej. Na początku grudnia 1917 r. w gazecie „Kurier Lwowski” znalazła się informacja, że 78 ułanów przebywało w jednym z niemieckich batalionów roboczych utworzonych z jeńców wojennych. Gazeta pisała, iż „bohaterscy obrońcy ludności Stanisławowa znajdują się pod każdym względem w najcięższej potrzebie” i że informacje o ich położeniu zbiera galicyjski „Komitet Opieki nad Żołnierzem-Polakim”. „Kurier Lwowski” podawał także nazwiska 16 ułanów 1. Pułku, którzy znajdowali się w austriackim obozie jenieckim „Csót Papa” na Węgrzech. Ostatni cesarz z dynastii Habsburgów niestety nie zdobył się na tak niewielki przecież gest, jakim mógł być akt łaski wobec polskich ułanów, uwzględniający wszak gorącą prośbę jego własnych poddanych z ocalonego miasta Stanisławowa ■



PRZYSTANEK.HISTORIA.PL

WAGON Z PRZESIEDLEŃCAMI NA JEDNEJ ZE STACJI KOLEJOWYCH. FOTOGRAFIA Z ALBUMU PAŃSTWOWEGO URZĘDU REPATRIACYJNEGO. LATA 1945-1946. FOT. ZE ZBIORÓW AIPN

Przesiedlenia Polaków z BSRR do „nowej” Polski



IHAR MELNIKAU

Zmiana wschodniej granicy Polski po II wojnie światowej spowodowała rozpoczęcie kilku fal przesiedleń ludności polskiej z BSRR w latach 40. i 50. XX wieku. Jednak nie wszyscy chętni mogli wyjechać.

Pierwsza fala tzw. repatriacji

Po zakończeniu II wojny światowej w stosunkach między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim pojawiła się kwestia wymiany ludności. Na terenie zachodnich obwodów Białorusi sowieckiej mieszkała duża liczba osób, które spodziewały się, że ziemie zajęte przez ZSRR po 17 września 1939 r. po wojnie wrócą do Polski. Rzeczywistość powojenna była jednak inna i Kreml, mimo niewielkich zmian zachodnich granic BSRR (przekazania Polsce terenów dawnego obwodu białostockiego), nie zamierzał rezygnować z innych terytoriów. Wywołało

to powstanie kwestii przesiedlenia byłych obywateli II Rzeczypospolitej do PRL.

W dn. 9 września 1944 r. zawarto porozumienie między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem BSRR w sprawie przesiedleń ludności. Już 25 listopada 1945 r. podpisano protokół do tego dokumentu. W nim przewidziano przesiedlenie wszystkich mieszkańców zachodnich obwodów BSRR narodowości polskiej i żydowskiej, którzy przed 17 września 1939 r. mieli obywatelstwo polskie i wyrazili chęć wyjazdu do Polski. Należy tu zauważyć, że zachodni sojusznicy ZSRR z koalicji antyhi-



POLSKA RODZINA Z BIAŁORUSI PODAŻA NA STACJĘ KOLEJOWĄ, ŻEBY WYJECHAĆ DO POLSKI. LATA 1945-1946

tlerskiej nie spieszyli się z uznaniem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstałego przecież w Moskwie.

Początkowo przesiedlenie miało rozpocząć się 15 października 1944 r., a zakończyć się 1 lutego 1945 r. Jak się okazało, było to nie-realne. W styczniu 1945 r. strona polska zaproponowała przedłużenie terminu przesiedlenia do maja 1945 r., jednak i ten czas nie był wystarczający. Po kolejnych negocjacjach datę zakończenia przesiedleń wyznaczono na 15 stycznia 1946 r. Strona polska domagała się od władz radzieckich zezwolenia na wyjazd także Tatarów i Karaimów, lecz przedstawiciele BSRR nie zgodzili się na to. Ostatecznie 25 listopada 1945 r. strony uzgodniły, że datą zakończenia przesiedleń będzie 15 czerwca 1946 r.

W celu praktycznej organizacji akcji przesiedleń na terenie BSRR zostało utworzone 10 przedstawicielstw: baranowickie, brzeskie, pińskie, wołkowyskie, kartuz-be rezowskie, grodzieńskie, słonimskie, mołodeczkańskie, głębockie, nowogródzkie. Na przełomie lat

1944/1945 proces przesiedleń został zahamowany. Zniszczona wojną Polska nie była gotowa przyjmować repatriantów w tak dużych ilościach. Należy zaznaczyć, że władze radzieckie uważnie nadzorowały proces przesiedleń. Przedstawiciele NKWD zostali włączeni do przedstawicielstw ds. przesiedleń zarówno na terenie BSRR, jak i w Polsce. Robiono to przede wszystkim w celu „polowania” na uczestników podziemia antysowieckiego.

Znaczna część Polaków miała nadzieję, że przedwojenna granica sowiecko-polska nie zostanie zmieniona. Wierzyli w to także mieszkańcy przygranicznego Rakowa pod Mińskiem. Gdy jednak stało się jasne, że teren ten pozostanie w granicach BSRR – uznali, że pora opuszczać ziemię rodzinną – pamiętali przecież „pierwszych Sowietów”. Obawiali się nowych deportacji w głąb ZSRR, zaganiania ich do kołchozów. Polacy z Rakowa masowo pojechali na stację kolejową Olechnowicze, skąd odbywał się transport ludności do Polski.

Wśród tych osób była też księżna Maria Drucka-Lubecka, żona ostatniego właściciela pałacu w Nowym Polu obok Zasławia – księcia Hieronima. Niestety, na stacji kolejowej księżnej skradziono rzeczy osobiste, dlatego postanowiła wrócić do Rakowa, gdzie zamieszkała, a w roku 1946 zmarła. Warto zaznaczyć, że spora część mieszkańców tego miasteczka wyjechała do Polski.

Polskie antysowieckie formacje zbrojne działające na terenie zachodnich obwodów BSRR początkowo wrogo odnosiły się do akcji przesiedleńczej ludności polskiej z terytorium radzieckiej Białorusi. Jednym z elementów oporu polskiego podziemia było niszczenie ulotek o przeprowadzaniu przesiedleń. W grudniu 1944 r. tylko w ciągu jednej nocy w Brześciu zniszczono prawie wszystkie ogłoszenia o warunkach przesiedlenia, a w ich miejsce zamieszczono apele do Polaków, aby nie meldowali się na wyjazd. We wsiach przedstawiciele antyradzieckich formacji zbrojnych puszczali pogłoski, że tereny te pozostaną w Polsce, a granica będzie

przebiegała wzdłuż rzeki Dniepr. Po konferencji jałtańskiej aliantów, która odbyła się w lutym 1945 r., polscy partyzanci zaczęli szerzyć agitację na rzecz wyjazdu ludności polskiej do Polski. Szczególnie silne wpływy partyzantki polskiej były w obwodzie grodzieńskim, a także w zachodnich rejonach obwodu połockiego.

Polityczna zmiana narodowości

Od września do grudnia 1944 r. znaczna część ludności polskiej w BSRR, która na własnej skórze odczuła, do czego są zdolni Sowieci, obawiała się, że akcja przesiedleńcza może być piątą deportacją (cztery miały miejsce w latach 1940–1941). W miastach i wsiach coraz częściej mówiono o tym, że Sowieci mogą skierować ludzi nie za Bug, ale na Syberię. Od października roku 1944 do 1 maja 1945 r. na terenie zachodnich obwodów BSRR na wyjazd do Polski zarejestrowało się 379 117 osób. Od wiosny 1945 r. kierownictwo radzieckie zaczęło ograniczać proces wyjazdu obywateli polskich z BSRR. Mińsk zaczął krytykować władze miejscowe za to, że nie kontrolują procesu przesiedleń, w wyniku którego na wyjazd do Polski zarejestrowała się duża liczba Białorusinów katolików.

Podczas pierwszej fali przesiedleń przedstawiciele polskich komisji repatriacyjnych rejestrowali ludzi nawet na podstawie dokumentów, wydanych przez niemiecką administrację okupacyjną w czasie II wojny światowej. W *ausweisach* najczęściej podawano narodowość polską. Wielu osobom zapisano też narodowość polską na podstawie deklaracji ustnej. 22 maja 1945 r. Biuro KC KP(b)B podjęło decyzję o rewizji list osób zarejestrowanych na wyjazd do Polski w celu skreślenia z nich tych, którzy byli wpisani tam na podstawie dokumentów niemających mocy prawnej. Do wsi i miast skierowa-



PRZYJAZD DO POLSKI. FOT. ZE ZBIORÓW IPN



W DRODZE DO NOWEGO DOMU

no urzędników partyjnych, którzy mieli zająć się tą sprawą. Tak więc w przedstawicielstwie w Głębokiem z 17 583 zarejestrowanych rodzin 10 932 zostały uznane za białoruskie i tylko 6651 za polskie. W sumie w 1945 r. sprawdzono ponad 30 tysięcy wniosków, z których jedynie 15% osób zezwolono na wyjazd, a innych uznano za Białorusinów katolików. Mińsk i Moskwa zdawały sobie sprawę z tego, że zniszczona wojną Białoruś potrzebowała robotników, którzy odbudują kraj i jego gospodarkę. Masowy odpływ ludności na zachód oraz duże straty z czasów okupacji niemieckiej stwarzały dla Białorusi

znaczne problemy.

Zakaz wyjazdu do Polski wzbudził niezadowolenie ze strony zwykłych ludzi. Chłopi i mieszkańcy miast masowo zaczęli przybywać do punktów repatriacyjnych, deklarując, że są Polakami i chcą wrócić do Polski. Ludzie śpiewali hymn Polski, organizowali spontaniczne wiece. Naciski ze strony władz radzieckich na przesiedleńców trwały, co spowodowało, że wiosną i latem 1945 r. wiele osób zrezygnowało z przeprowadzki do Polski. Mieszkańcy zachodnich obwodów BSRR zaczęli rozumieć, że Polska pozostanie w strefie wpływów Moskwy, część z nich uznała,

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

Województwo wrocławskie
 Powiat Jelenia Góra
 URZĄD STANU CYWILNEGO
 w Cieplicach Śl. Zdrój
 Nr 250/1960r.

OPŁATA SKARBOWA 5 zł 5
 OPŁATA SKARBOWA 10 zł 10

Odpis skrócony aktu urodzenia

Zaświadczam, że SOPOCKO Irena (nazwisko i imię)
 urodził a się dnia piętnastego listopada (nazwisko i imię) tyśiąc dziewięćset dwudzie-
stego trzeciego roku - 15.XI.1923 roku w SURYNTY
 z ojca Sopoćko Jana (nazwisko i imię) relnik (zawód)
 i matki Kamili z domu Kalinewskiej (nazwisko i imię) (zawód)
 (imię i nazwisko rodziców) (zawód)

Cieplice Śl. Zdrój dnia 23.III. 60 r. 195

Kierownik
 Urzędu Stanu Cywilnego
 (→) Leokadia Kubieła

MSW - MŁ 3140 - CWD - zam. 5090/S/LŻ 3.11.58 - 1.000.000 - Pap. piśm. kl. IV A1/80 g

ODPIS AKTU URODZENIA IRENY SOPOCKI. ZE ZBIORÓW AUTORA ARTYKUŁU

że nie ma większego sensu w przeprowadzce. Jesienią 1945 r. akcję przesiedleńczą wznowiono. Władze radzieckie zażądały od tych, którzy wyrazili chęć przeniesienia się do Polski, zaświadczenia o trudnych do wykonania zobowiązaniach, nałożonych na nich przez państwo. Chodziło o dostarczenie produktów rolnych z własnej gospodarki oraz spłacenie wszystkich podatków. W przypadku, gdy ludzie nie mieli tych zaświadczeń, nie wolno im było wyjechać do Polski.

15 stycznia 1946 r. zakończyła się rejestracja na wyjazd mieszkańców BSRR do Polski. W czerwcu tego samego roku odbyły się spotkania przedstawicieli Rady Ministrów BSRR i przedstawicieli Polski, na których omawiano wyniki akcji przesiedleńczej. Ogółem na wyjazd za Bug zarejestrowało się 156 497 rodzin, liczących 535 284 osoby. Z tej liczby jednak 10 486 rodzin uznano za białoruskie katolickie i nie zezwolono im na wyjazd. Kolejnym 73 500 rodzinom (265 088 osobom) z różnych powodów odmówiono prawa na wyjazd. W rezultacie do Polski przeniosło się 72 511 rodzin (241 152 osoby). Wśród repatriantów przeważali chłopcy, na drugim miejscu byli pracownicy różnych zakładów, na trzecim – rzemieślnicy, następnie

kolejarze, nauczyciele, inżynierowie, lekarze, księża i inni. Wśród przesiedleńców było 87 915 kobiet i 60 303 mężczyzn, 90 564 osoby stanowiły dzieci do lat 16.

Przewóz osób odbywał się głównie za pomocą transportu kolejowego, co w warunkach zniszczonej wojną infrastruktury było bardzo trudnym zadaniem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że rodziny przeprowadzały się nie z jedną torbą, ale częściej z całym prawie dobytkiem, w tym ze zwierzętami gospodarskimi. Dopiero w styczniu 1946 r., gdy zmniejszył się transport wojskowy, władze radzieckie zdołały zapewnić przesiedleńcom odpowiednią liczbę wagonów kolejowych i parowozów. Łącznie do Polski użyto 25 912 wagonów. Przy pomocy transportu kolejowego wywieziono 233 130 osób, 71 869 sztuk dużego i 91 173 sztuki drobnego bydła. Do przewozu osób używano również transportu konnego. Robiono to głównie na terenach graniczących z Polską.

W lipcu 1946 r. zaprzestano pracy wszystkich przedstawicielstw przesiedleńczych z wyjątkiem głównego komisarza RP w Baranowiczach i przedstawiciela Rady Ministrów BSRR w Grodnie. Miały one służyć potrzebom niewiel-

kiej grupy ludzi (głównie żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i ich rodzin), którzy nie zdążyli wcześniej wyjechać, mimo że ich rodzice wyjechali już do Polski. Od 15 czerwca do 31 grudnia 1946 r. na przeprowadzkę do Polski z BSRR zarejestrowały się 2934 gospodarstwa składające się z 7 630 osób.

Białorusin i Polak w jednej rodzinie

Proces przesiedlenia doprowadził do poważnych konsekwencji, jedną z których był sztuczny podział członków tej samej rodziny na różne narodowości. Po zakończeniu działań wojennych porucznik I Warszawskiej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte Jan Sopoćko ze wsi Surynty rejonu mołodczańskiego sielsowietu krasneńskiego BSRR postanowił pozostać w Polsce, a w grudniu 1945 r. skierował na imię głównego komisarza rządu polskiego do spraw ewakuacji ludności polskiej w Baranowiczach wniosek o zezwolenie na wyjazd do Polski jego siostrze Irenie i Józefie. Po pewnym czasie siostry otrzymały pozwolenie na wyjazd z BSRR.

O tym, jaką trudną była wtedy sytuacja, świadczy orzeczenie sądu grodzkiego w Jeleniej Gó-

rze z dn. 30 października 1946 r., w którym porucznik Jan Sopoćko dostał zezwolenie na nieprzedstawianie metryki urodzenia, ponieważ „miejscowość Krasne powiatu Mołodeczańskiego, województwa Wileńskiego, gdzie Sopoćko został ochrzczony, znajduje się obecnie na terytorium Rosji Sowieckiej, a podróż tam nie jest możliwa w związku z nieokreślonymi międzynarodowymi stosunkami między państwami”.

Wkrótce do Polski przyjechała Irena Sopoćko, jednak Józefa pozostała w BSRR. Dlaczego tak się stało, trudno powiedzieć. Najwyraźniej ktoś uniemożliwił starszej siostrze dołączenie do rodziny. A może banalnie nie zdążyła zebrać niezbędnych dokumentów. Wkrótce Irena otrzymała obywatelstwo polskie i wyszła za mąż. Józefa musiała czekać prawie 10 lat na kolejną falę tzw. repatriacji.

13 maja 1947 r. odbyło się wspólne posiedzenie pełnomocników rządu polskiego do spraw ewakuacji i głównego przedstawiciela Rady Ministrów BSRR do ewakuacji, na którym podpisano ostateczny protokół zakończenia przesiedleń. Zgodnie z protokołem końcowym przyjętym na posiedzeniu z terytorium Białorusi radzieckiej do Polski wyjechały 238 782 osoby.

Kwestia polskich dzieci

To oczywiste, że wszyscy, którzy chcieli opuścić BSRR w drugiej połowie lat 40., nie mogli tego zrobić, a problem z przesiedleniem ludności do Polski nadal istniał. Władze Polski ludowej próbowały uzyskać od ZSRR prawo na kontynuację przesiedleń, lecz Moskwa się na to nie zgodziła. Ambasador Polski Marian Naszkowski 17 lipca 1947 r. poinformował Warszawę, że „stanowisko rządu Związku Radzieckiego w tej sprawie jest bardzo negatywne”. Strona radziecka ustami Wiaczesława Mołotowa podkreślała, że „Polacy pozostają

cy w ZSRR zasymilowali się już w systemie sowieckim i czują się w nim dobrze”.

Polacy pozostający w BSRR, ale chcący wyjechać do Polski, musieli czekać na kolejne okno możliwości. Za panowania Nikity Chruszczowa Warszawa ponownie poruszyła kwestię przesiedlenia. Zdaniem strony polskiej w ZSRR przebywało wówczas około 1,5 mln Polaków. Dużym problemem było to, że do Polski

przesiedlenie, posiadać też zgody krewnych, będących ich opiekunami na terytorium Związku Radzieckiego. Ostatecznie ustalono warunki przetrzymywania dzieci przed przesiedleniem. 21 grudnia 1950 r. Rada Ministrów BSRR przyjęła uchwałę, w której Urząd ds. Przesiedleń i Repatriacji miał zidentyfikować dzieci narodowości polskiej na terytorium Białorusi sowieckiej i skierować je do punktu zbiórki we wsi Pogodicz, przewidzianego na



TRZY POKOLENIA RODZIN KULICZKOWSKICH I TAMUTYSÓW, PRZESIEDLEŃCÓW Z KRESÓW WSCHODNICH II RP. NAJMŁODSZE POKOLENIE URODZONE JUŻ W POLSCE. NOWA JABLONA. 1959 R.

nie mogła wyjechać znaczna część polskich dzieci przebywających w internatach i schroniskach po utracie rodziców w czasie II wojny światowej. Zdarzały się przypadki, gdy dzieci próbowały nielegalnie przekroczyć granicę sowiecko-polską. 12 marca 1948 r. Ambasada PRL przygotowała pierwszą listę zawierającą nazwiska 418 dzieci, które planowano przyjąć w Polsce. W 1949 r. lista ta obejmowała już 1223 nazwiska. Jednak z tej listy tylko 48 osób wyjechało do Polski. W grudniu 1950 r. Biuro Pełnomocnika ZSRR do spraw repatriacji wysłało do Rady Ministrów BSRR pismo określające ramy normatywne, zgodnie z którymi do Polski miały być przesiedlane dzieci. Tak więc dzieci w wieku od 14 do 18 lat musiały wyrazić pisemną zgodę na

100 osób. Na budowę infrastruktury w tym punkcie przejściowym władze Grodna otrzymały 300 tysięcy rubli. Równolegle przygotowywano listę dzieci, których rodzice przebywali w Polsce. Później do Pogodicz zaczęto kierować dzieci nie tylko z BSRR, ale także Ukraińskiej SRR i Litewskiej SRR. 27 kwietnia 1951 r. pierwszych 86 dzieci spośród tych, które były w punkcie zbiorowym w Pogodiczach, zostało przekazanych polskim przedstawicielom. 30 czerwca przekazano drugą grupę liczącą 21 osób, 10 lipca 1951 r. do Polski udały się jeszcze 23 osoby. Po 10 dniach polskim przedstawicielom przekazano kolejnych dziewięćdziesięciu dzieci. W latach 1951-1952 do Polski wyjechało 211 dzieci.

CDN.



PODZAS PIERWSZEGO PROCESU GŁÓWNYCH ZBRODNIARZY WOJENNYCH PRZED MIĘDZYNARODOWYM TRYBUNAŁEM WOJSKOWYM W NORYMBERDZE. 1946 R.
FOT. FRED A RAMAGE'A

Rządy technokratów



PIOTR JAROSZYŃSKI

Albert Speer to jeden z głównych twórców potęgi III Rzeszy. Najpierw był nadwornym architektem, który w lot chwycił rozmach pomysłów *führera*, przygotowując zarówno inscenizację do wielkich widowisk politycznych, jak i przebudowując Berlin na nową stolicę świata; później był ministrem wojny. W Norymberdze został skazany na 12 lat więzienia.

Speer jest przykładem człowieka o niezwyklej inteligencji. Określano go mianem geniusza organizacji. Ale też na jego przykładzie widzimy, do jakiego stopnia może nastąpić przepaść między zdolnościami i pojętnością a poczuciem moralnej odpowiedzialności. Trudno się dziwić niewykształconym masom, podatnym na manipulację i propagandę, że zostają zauroczone jakąś ideologią i całym systemem czynienia zła. Dlaczego jednak ludzie inteligentni, nawet bardzo inteligentni, nie ogarniają swą inteligencją moralności, przestają rozumieć, co jest realnym dobrem, a co złem? Dlaczego i oni ulegają, mimo inteligencji, swoistemu otępieniu umysłowemu? Takie pytania rodzą się dziś, gdy słyszymy wokół, że państwo ma być państwem prawa, a rządy mają być rządami ludzi skutecznych. Czy chodzi o jakiegokolwiek prawo

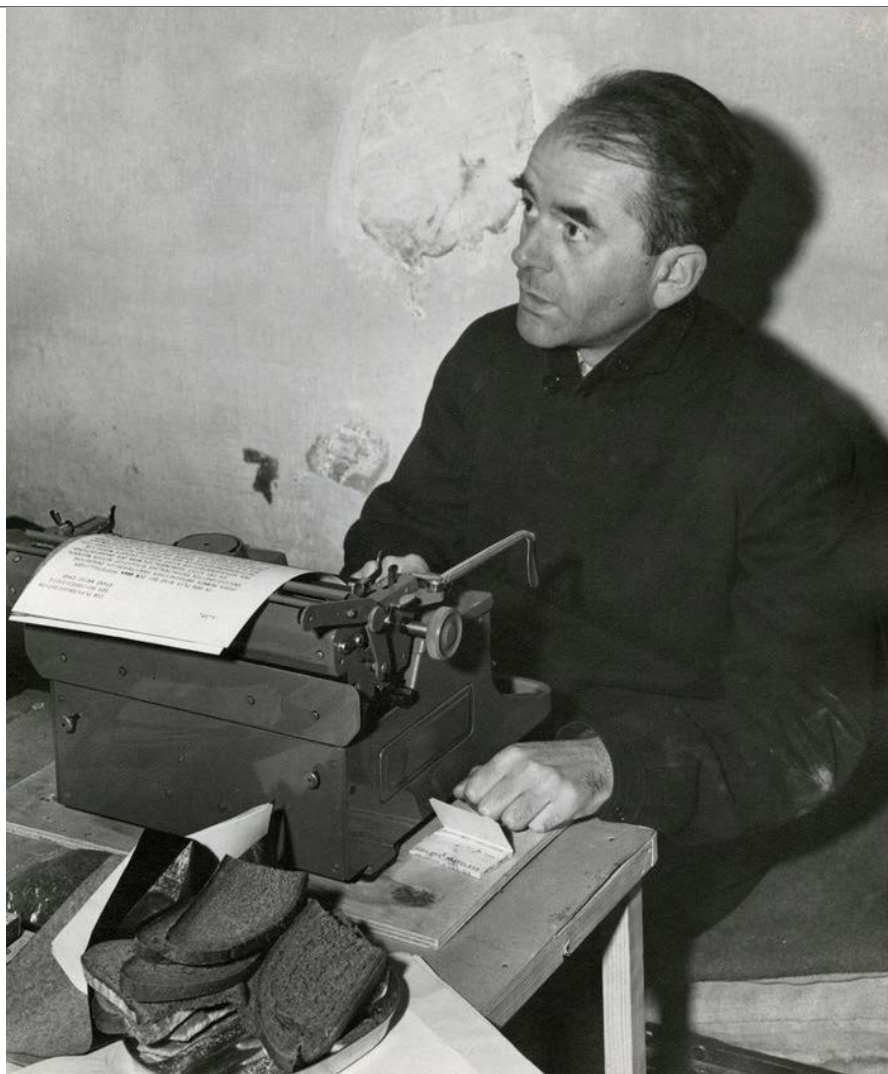
i jakiegokolwiek skuteczność? Czy prawo złe jest rzeczywiście prawem? Czy skuteczność w czynieniu zła jest skutecznością? A może złe prawo jest gwałtem, a skuteczne czynienie zła jest po prostu niszczeniem. Pewne rzeczy należy nazywać po imieniu.

W trakcie procesu w Norymberdze Speer jako przedstawiciel przegranego imperium, miał więcej czasu na przemyślenia. I wówczas doszedł do bardzo trafnego spostrzeżenia, które po dziś dzień nie straciło na swojej aktualności. Zwraca uwagę na różnicę między dawnymi despotyzmami a współczesnym totalitaryzmem. We *Wspomnieniach* pisze: „Ale w tej fatalnej epoce oprócz ludzkiej nikczemności po raz pierwszy w historii pojawił się również czynnik, który ten despotyzm odróżniał od wszelkich dotychczasowych wzorców i który w przyszłości będzie

jeszcze nabierał znaczenia. Jako najważniejszy przedstawiciel technokracji – mówił o sobie – która właśnie bezmyślnie i bez żadnych hamulców, wszystkie swoje środki zaangażowała przeciwko ludzkości, starałem się nie tylko przyznać, lecz także zrozumieć to, co się stało. W swoim ostatnim słowie powiedziałem: *Dyktatura Hitlera była pierwszą dyktaturą państwa przemysłowego w dobie współczesnej techniki...*” (A. Speer, *Wspomnienia*, Warszawa 1973, 723).

Współczesna technika jest najgroźniejszym narzędziem nie w ręku szaleńców, ale technokratów. Szaleniec bowiem działać może odruchowo, pod wpływem emocji i na krótką metę, natomiast technokrata jest człowiekiem inteligentnym, który działa na szeroką skalę i długofalowo. Problem polega na tym, że moc techniki posiada jakąś magiczną siłę stępienia wrażliwości moralnej. Technokraci, a więc ludzie, dla których technika jest głównym narzędziem działania, zaczynają ubóstwiać samo narzędzie do tego stopnia, że ich sumienie robi się zupełnie ślepe. Trzeba wówczas wielu nieszczęść, aby przynajmniej niektórzy z technokratów mogli przejrzeć na oczy i odzyskać choćby na chwilę własne sumienie. Ale kto naprawi zło?

Warto przypomnieć klasyczny już tekst Arystotelesa, w którym czytamy: „Jak bowiem człowiek doskonale rozwinięty jest najprzedniejszym ze stworzeń, tak jest i najgorszym ze wszystkich, jeśli wyłamie się z prawa i sprawiedliwości”. Prawo, o którym tu mowa, jest przede wszystkim prawem zakorzenionym w prawie boskim i w prawie naturalnym, które stanowi podstawę sprawiedliwości i zdrowego sumienia. „Najgorsza jest bowiem nieprawość uzbrojona, człowiek zaś rodzi się wyposażony w broń, jaką są jego zdolności umysłowe i moralne, które jak żadne inne mogą być niewłaściwie nadużyte. Dlatego człowiek bez



NAZISTOWSKI PRZESTĘPCA ALBERT SPEER W CELI W NORYMBERDZIE. 24.11.1945 R. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI UNIWERSYTETU HARVARDA

poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszy stworzeniem...” (Polityka, I, 12).

O wielkości człowieka nie stanowią więc tylko zdolności intelektualne, przeciwnie zdolności te mogą stać się źródłem zdziczenia człowieka, iż stanie się gorszy od zwierzęcia. Ma to miejsce wówczas, gdy człowiek zatracą sumienie, przestaje czytać obiektywne dobro i zło. Wtedy całą moc swego intelektu przeznacza na niszczenie. A dziś technika jest przepotężnym zwielokrotnieniem mocy intelektualnych. Co innego szaleniec, który kogoś pokaleczy nożem, co innego fortel wojenny, dzięki któremu konnica rozbija piechotę, a co innego użycie broni masowej zagłady. Jeżeli posługiwanie się techniką pozbawione jest hamulców moralnych, to staje się narzędziem czynienia zła, kwalifikując ją do

zbrodni nawet przeciwko ludzkości.

Bardziej niż szaleńców należy bać się dzisiaj technokratów. Uzbrojeni są nie tylko w technikę wojenną, ale również administracyjną, finansową, prawną, medialną, edukacyjną. Dzięki temu mogą niszczyć i zniewalać miliony ludzi na całym świecie. Zauroczeni skutecznością, zapominają o człowieku, że jest to osoba, a nie poligon doświadczalny.

Dziś szczególne znaczenie ma wychowywanie ludzi od najmłodszych lat na ludzi. A takimi są nie dzięki nadmiarowi inteligencji, ale przede wszystkim dzięki właściwie ukształtowanemu sumieniu. Dziś trzeba ratować wrażliwość sumień, aby w dorosłym życiu korzystać i z inteligencji, i z umiejętności, i techniki – tylko dla dobra, nigdy dla zła ■

Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK SŁOWNIKA W NR. 08/2023

Dmochowski Wincenty, syn Ignacego i Marii z Zenowiczów, ojciec Władysława. Urodził się w 1805 lub 1807 r. w Nahorodowiczach koło Zdzieciola na Nowogródzczyźnie, według innych źródeł w Samiszczu w pow. oszmiańskim. Zmarł 6 marca 1862 r. w Wilnie. Malarz, dekorator teatralny.

Początkowe nauki pobierał w kolegium pijarów w Szczuczynie. Wysłany w 1824 r. do wuja Michała Despot-Zenowicza, marszałka guberni mińskiej, przez dwa lata przygotowywał się do zawodu prawnika. W latach 1826-1829 studiował na Wydziale Literatury Uniwersytetu Wileńskiego, równocześnie uczył się malarstwa u Jana Rustema. W 1830 r. poślubił Salomeę Orłowską. Uczestniczył w powstaniu 1831 r., w listopadzie tego roku przybył z Litwy do Warszawy w korpusie gen. H. Dembińskiego. Po upadku Warszawy wyemigrował z korpusem gen. M. Rybińskiego do Prus, skąd po amnestii powrócił na Wileńszczyznę.

Na stałe w Wilnie osiadł wraz z rodziną 23 października 1837 r. Udzielał tam lekcji rysunku i malarstwa, a od ok. 1840 r. prowadził prywatną szkołę malarstwa (uczniami jego byli m.in. Tadeusz Gorecki, Józef Karczewski, Helena Skirmunt, J. Marczewski). W 1854 r. mieszkał w Stokliszkach w d. powiecie trockim. Później, w latach 1855-1858, w folwarku Bracianka koło Nowogródka. W latach 1850-1854 malował dekoracje dla teatrów wileńskich, m.in. do *Halki* Stanisława Moniuszki. Podejmował się restauracji starych obrazów, malował portrety, m.in. ks. Aleksandra Waryńskiego.



WINCENTY DMOCHOWSKI



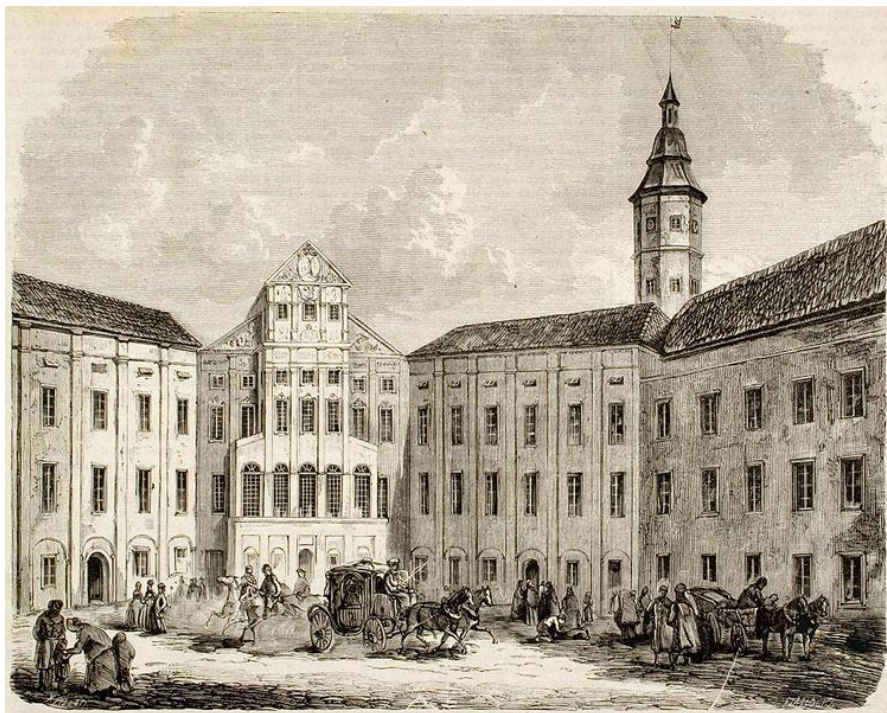
NAD NIEMNEM. OBRAZ WINCENTEGO DMOCHOWSKIEGO

go. Jest autorem wielu pejzaży, jak np. *Wilia koło Werek*, 1840; *Dwór w Nahorodowiczach*, 1843; *Pożar w lesie*, 1850; *Na noclegu*, 1854; *Przeprawa*, *Zamek w Trokach*, *Jeziro Świtez*, *Wieczór nad Niemnem*, *Ulica w Wilnie*, *Ruiny zamku w Holszanach*, *Zamek w Krewie*, *Dom Mickiewicza w Nowogródku*; *Krzyżacy przy twierdzy Pullen*, 1837; *Żydowskie wesele*, ok. 1860. Wykonał także wiele akwarel, m.in. widoki Nowogródka, Wilna, Mereczowszczyzny; widoki zamków litewskich dla Eustache'go Tyszkiewicza (1847); wykonał wiele innych prac malarskich.

W. Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniu Wilna*, t. 2. Wilno 1860, s. 39; J. Puchata-Pawłowska, *Polski słownik biograficzny*, t. 5. Kraków 1939, s. 211; E. Szczawińska, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 62-64; *Encyklopedia literatury i malarstwa Białorusi*, t. 2. Minsk 1985, s. 336; V. Juzénaitė, *Tarybą Lietuvos encyklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 439.

Dmochowski Władysław, syn Wincentego i Salomei z Orłowskich. Urodził się w 1838 r. (wg Polskiego Słownika Biograficznego 1841) w Wilnie. Zmarł 13 stycznia 1913 r. w Bieniakoniach w d. powiecie lidzkim. Malarz, ilustrator czasopism.

Malarstwa uczył się w Wilnie, następnie od 1857 r. studiował je w Paryżu, dokąd wyjechał w roku 1857. Tam zawarł znajomość z Juliuszem Kossakiem, u którego też uczył się malarstwa, studiując równocześnie w prywatnej pracowni C.A. Suisse'a. Śmierć ojca w 1862 r. sprowadziła go do kraju. W roku 1863 uczestniczył w powstaniu, po upadku został ujęty i skazany na zesłanie. W 1866 r. po amnestii zamieszkał w Warszawie, tu dzięki poparciu Juliusza Kossaka uzyskał zatrudnienie jako ilustrator czasopism. Współpracował z czasopismami „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Wieniec”.



RYSUNEK WINCENTEGO DMOCHOWSKIEGO ZAMEK RADZIWIŁŁÓW W NIEŚWIEŻU



KOŚCIÓŁ W TUHANOWICZACH. OBRAZ WINCENTEGO DMOCHOWSKIEGO

Po otrzymaniu prawa nauczania rysunków i kaligrafii w szkołach państwowych został w 1872 r. nauczycielem rysunku w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie. W roku 1873 przeniesiony został na takąż posadę do gimnazjum w Częstochowie. Wydany w 1877 r. przez D. Lanego w Warszawie album *Widoki Częstochowy i Jasnej Góry* z opisem zawiera 22 tablice wykonane według rysunków W. Dmochowskiego. W roku 1884 po śmierci stryja odziedziczył

majątek Nahorodowicze w guberni grodzieńskiej. Przebywając blisko 30 lat na wsi, zajęty gospodarką, malował coraz rzadziej. Ostatnią ukończoną pracą była scena *Przed gankiem*, wystawiona w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w 1907 r. Wystawiał w Warszawie, Krakowie, Lublinie. Malował głównie pejzaże oraz sceny rodzajowe, m.in. *Stacja pocztowa*, *Na noclegu*. Także tworzył akwarele, m.in. *Do Wilna na karnawał*. Uczestniczył w restauracji

kościół Mariackiego w Krakowie. W końcu życia mieszkał w Bieniakoniach, gdzie zmarł.

J. Puchata-Pawłowska, *Polski słownik biograficzny*, t. 5. Kraków 1939, s. 210-211; E. Szczawińska, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1979, s. 64; V. Juzėnaiė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 439; *Encyklopedija literatūros i mastactva Bielarusi*, t. 2. Minsk 1985, s. 337.

Dubicki Jan, brat Mikołaja i Piotra. Żył w XVIII w. Rysownik.

Pracował w hucie Radziwiłłów w Nalibokach. W roku 1744 przeniesiono go do Urzecz (obecnie Ureeczka) koło Lubania w d. województwie mińskim, gdzie pomagał bratu Mikołajowi przy zdobieniu zwierciadeł. Wkrótce powrócił do Naliboków, a po 1750 r. pojawił się ponownie w Urzecz. Zdobiał kielichy, grawerując na nich orły, serduszka i herby. W latach 1781-1784 zdobił szkła przeznaczone dla króla Stanisława Augusta, m.in. kielich z monogramem i herbem królewskim (1784). W latach 1784-1785 wygrawerował litery żydowskie na 15 szklaneczkach.

Z. Kamińska, *Manufaktura w Urzecz 1737-1846*. Warszawa 1964, s. 93-94, 127-130; Z. Nowak, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 104.

Dubicki Mikołaj, brat Jana i Piotra. Urodził się ?. Zmarł w 1794 r. w Urzecz w d. województwie mińskim. Rysownik.

Początkowo pracował w hucie w Nalibokach, od września 1739 r. w nowo zorganizowanej hucie w Urzecz (obecnie Ureeczka). Był tam pierwszym rysownikiem i prowadził „rysownię” zwierciadeł. Zniechęcony trudnymi warunkami pracy i częstym brakiem wynagrodzeń w roku 1775 potajemnie przeniósł się do manufaktury szkła Chodkiewiczów w Czarnobylu. Zachęcony obietnicami administracji ok. 1781 r. wrócił do Urzecz,



Rys. WŁADYSŁAWA DMOCHOWSKIEGO z cyklu *TYPY LUDOWE Z GUBERNII GRODZIENSKIEJ*. TU: WŁOŚCIANIN POWIATU SŁONIMSKIEGO HARASIM AMILIAŃCZYK. OBOK - JEGO ŻONA MAGDALENA AMILIAŃCZYKOWA



DOROŻKA WARSZAWSKA AUTORSTWA WŁADYSŁAWA DMOCHOWSKIEGO

gdzie pracował w hucie do śmierci, prowadząc równocześnie własny warsztat. Grawerował wzory na tafłach i ramach zwierciadeł, zdobił również tzw. szkło drobne. Należał do grupy pracowników najemnych pobierających najwyższe gaże.

Z. Kamińska, *Manufaktura w Urzecz 1737-1846*. Warszawa 1964, s. 93-94, 127-130; Z. Nowak, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 104.

Dubicki Piotr, brat Jana i Mikołaja. Żył w XVIII w. Rysownik.

Kształcił się w manufakturze w Urzecz od roku 1753 pod kierunkiem majstra sprowadzonego

z Saksonii C.T. Szerbera. W latach 1760-1761 i w 1774 r. występuje w spisach rysowników. Różne jego prace notowane są w latach 1781-1786. W roku 1793 mieszkał jeszcze w domu skarbowym w miasteczku Urzecz. Był znany jako najlepszy wykonawca motywów figuralnych i ornamentu kwiatowego na szkłe.

Z. Kamińska, *Manufaktura w Urzecz 1737-1846*. Warszawa 1964, s. 38, 93-94, 120, 127-130; Z. Nowak, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 104-105.

OPRACOWAŁ
MIECZYSLAW JACKIEWICZ

Cdn.

Wierzenia i magia ludowa na Grodzieńszczyźnie



KATARZYNA KONCZEWSKA

Wierzenia i magia ludowa stanowią ważną część kultury. Adolf Dygasiński w przedmowie do zbioru *Podania i bajki ludowe zebrane na Litwie, staraniem Jana Karłowicza z 1888 r.* napisał: „Przeglądamy się w tym pogodnym świecie naiwnej fantazji, odnajdujemy elementy wiary ludowej, odczytujemy pierwsze niejako kronikarskie zapiski poglądów etycznych, społecznych i wyobrażeń o budowie świata”.

Przyjrzyjmy się zatem wierzeniom i magii na Grodzieńszczyźnie. Należy pamiętać, że historyczna Grodzieńszczyzna nie jest tożsama z współczesnym obwodem grodzieńskim utworzonym przez władzę sowiecką ostatecznie w 1965 r. na terenie historycznej Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny. Historyczny powiat grodzieński istniał w latach 1413–1939, a po II wojnie światowej znalazł się w granicach Białorusi (obecnie są to rejony: brzostowski, grodzieński, mostowski, wołkowyski), Polski i Litwy. Tę jego część, która obecnie znajduje się w składzie Białorusi, nazywano ze względu



FOLKLORYSTA I ETNOGRAF MICHAŁ FEDEROWSKI W OSTATNICH LATACH ŻYCIA

na proces osadnictwa Rusią Litewską, ziemie leżące nad Niemnem – Rusią Nadniemeńską i Litwą Zaniemeńską. Długie współistnienie na tych ziemiach różnych grup etnicznych (Białorusini, Litwini, Polacy, Tatarzy, Żydzi) pozostawiło znaczący ślad w kulturze regionu. W 1877 r. Michał Federowski pisał o Grodzieńszczyźnie, iż „dla badań etnologicznych trudno o wdzięcz-

niejsze niż tutaj pole” i podkreślał, że „ze wszystkich dzielnic dawnej Polski Białoruś wraz z Rusią Litewską najmniej pod względem etnologicznym zbadane zostały”.

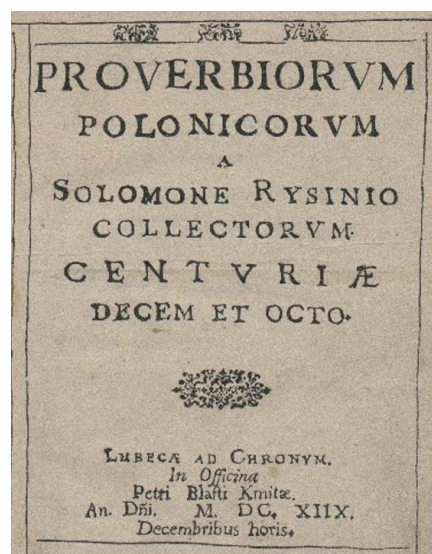
Aktywne zbieranie materiału folklorystycznego na terenie Grodzieńszczyzny rozpoczęto w ostatnim dwudziestolecu XIX wieku. Jednym z pierwszych badaczy był Solomon Rysiński, który jeszcze

na przełomie XVI i XVII wieków zebrał około 1800 przysłów, w tym w okolicach Lubczy pod Nowogródkiem. W XIX w. folklor tych ziem zbierali także: Aleksander Rypiński, Feliks Zienkiewicz, Adam Kirkor, Eustachy Tyszkiewicz, Władysław Dybowski, Piotr Jaksa Bykowski. Antoni Gliński spisywał baśnie i podania na ziemi nowogródzkiej, w okolicach Szczorsów, które były wówczas regionalnym centrum życia naukowego i towarzyskiego: tu w pałacu Joachima Chreptowicza znajdowała się jedna z najbogatszych bibliotek tej części Wielkiego Księstwa Litewskiego, z której zbiorami pracowali m.in. Adam Mickiewicz, Władysław Syrokomla, Jan Czczot, Joachim Lelewel. Jan Karłowicz, wybitny uczony leksykograf, zbierał materiał w okolicach Lidy (przez jakiś czas mieszkał w rodzinnym majątku Podzیتwa, tuż przy współczesnej granicy polsko-białoruskiej, i w Bratomierzu, dziś nieistniejącym) i Nowogródka. Władysław Weryho notował podania na ziemi lidzkiej. W okolicach Grodna prowadzili eksploracje Jan Czczot, Michał Federowski, Mitrofan Downar-Zapolski i Paweł Szejn. Zbierany wówczas materiał był dość jednorodny, z uwzględnieniem przeważnie gatunku pieśni. Izidor Kopernicki w liście do Jana Karłowicza od 14 III 1891 ubolewał z tego powodu:

„Jaka to szkoda, że u nas każdy, zabierając się do studiów folklorystycznych, trzyma się odwiecznej drogi Chodakowskiego i poczyną od zbierania pieśni i przysłów. Stąd też mamy nadmiar pieśni, niemożliwy do opracowania, a brak wielki innego materiału: o obrzędach, zwyczajach, wierzeniach, które giną w zapomnieniu, równie jak baśni cudowne, podania miejscowe itp.” (Karłowicz, Izidor Kopernicki, 1891).

Tym cenniejsze są zbiory folkloru grodzieńskiego Michała Federowskiego. Przez jakiś czas badacz

mieszkał w Kosinie pod Wołkowyskiem, gdzie zebrał „mnóstwo materiałów ludoznawczych” – według relacji Jana Karłowicza, w 1889 r. goszczącego „pod gościnnym dachem autora *Ludu okolic Żarek, Siewierza i Pilicy*”. Na ten materiał składały się: „kilkaset polskich i parę tysięcy białoruskich pieśni, przez lud tamtejszy śpiewanych; seciny podań i bajek, wierzeń i zabobonów, przysłów i wyrażen miejscowych”. Federowski zbadał „wszystkie niemal okolice powiatu wołkowyskiego”, który nazywał sercem Rusi Nadniemeńskiej.

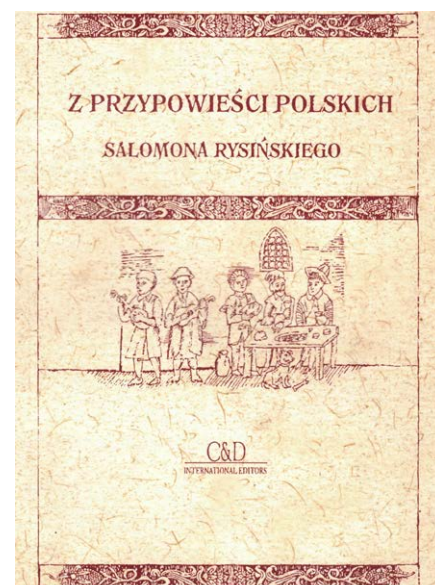


STRONA TYTUŁOWA *PROVERBIORVM POLONICORVM* RYSIŃSKIEGO WYD. PO ŁACINIE I PO POLSKU W LUBCZY W 1618 R.

Część tych miejscowości w różnych czasach należała do historycznego powiatu grodzieńskiego i leżała blisko terenów, gdzie spędzała lato Eliza Orzeszkowa. Swą przygodę etnograficzną pisarka rozpoczęła, odpowiadając na odezwę Józefa Rostafińskiego z 1883 r. „upraszając o zbieranie materiałów do historii i hodowli i użytków roślin”. Z czasem Orzeszkowa tak zafascynowała się światem przyrody nadniemeńskiej, że została prekursorką polskiej etnobotaniki. Wyniki swych badań i obserwacji pisarka przedstawiła w cyklu esejów *Ludzie i kwiaty nad Niemnem* (Orzeszkowa 1888–1891) opublikowanym w miesięczniku geograficzno-etnograficznym „Wisła”.

Wiedzmy, czarownice, znachorki, lekarki

W 1887 r. na łamach „Wisły” ukazał się cykl Jana Karłowicza *Czary i czarownice w Polsce*, w którym autor stwierdzał: „Myliłby się, który mniemał, że wiara w czary i czarownice ustała u nas zupełnie. [...] Wieś po dawnemu święcie wierzy w uroki i wiedźmy, a gdyby władze świeckie nie powstrzymały jej energicznie, ujrzelibyśmy liczne powtarzania się oplakanych scen palenia mniemanych czarownic”. Dokonując analizy dzieł europejskich, Jan Karłowicz zachęcał



WSPÓLczesne wydanie książki S. RYSIŃSKIEGO

rodzimy badaczy do nakreślenia dokładnego obrazu czarownic oraz przypadków ich prześladowania w Polsce. Temat cieszył się wówczas zainteresowaniem badaczy różnych krajów, o czym świadczy opracowanie z 1891 r. Mikołaja Sumcowa *Колдуны, ведьмы и упыри* (Wróżbici, wiedźmy i upiory). Był to przewodnik bibliograficzny zawierający wykaz źródeł traktujących o czarownicach, jędzach i upiorach. Łącznie zostało wymienionych 408 opracowań, w tym: 204 rosyjskie, 83 niemieckie, 58 francuskie, 33 polskie, 11 włoskie, 6 czeskie, 6 angielskie, 4 bułgarskie, 2 serbskie oraz łacińskie. Bogaty wykaz literatury dobitnie poświadczał słowa Ry-

szarda Berwińskiego: „Czarownice nie są to narodowe nasze postacie, ale są kosmopolitki; nie w tym lub owym kraju urodzone i wychowane, ale spłodzone na drodze rozstajnej pomiędzy światem doczesnym a wiecznym, z ojca wojującego kościół i z matki ciemnoty”.

Wiara w czarownice była żywa także na ziemi grodzieńskiej. Michał Federowski zanotował w Odełsku podanie, którego rękopis udostępnił Janowi Karłowiczowi:

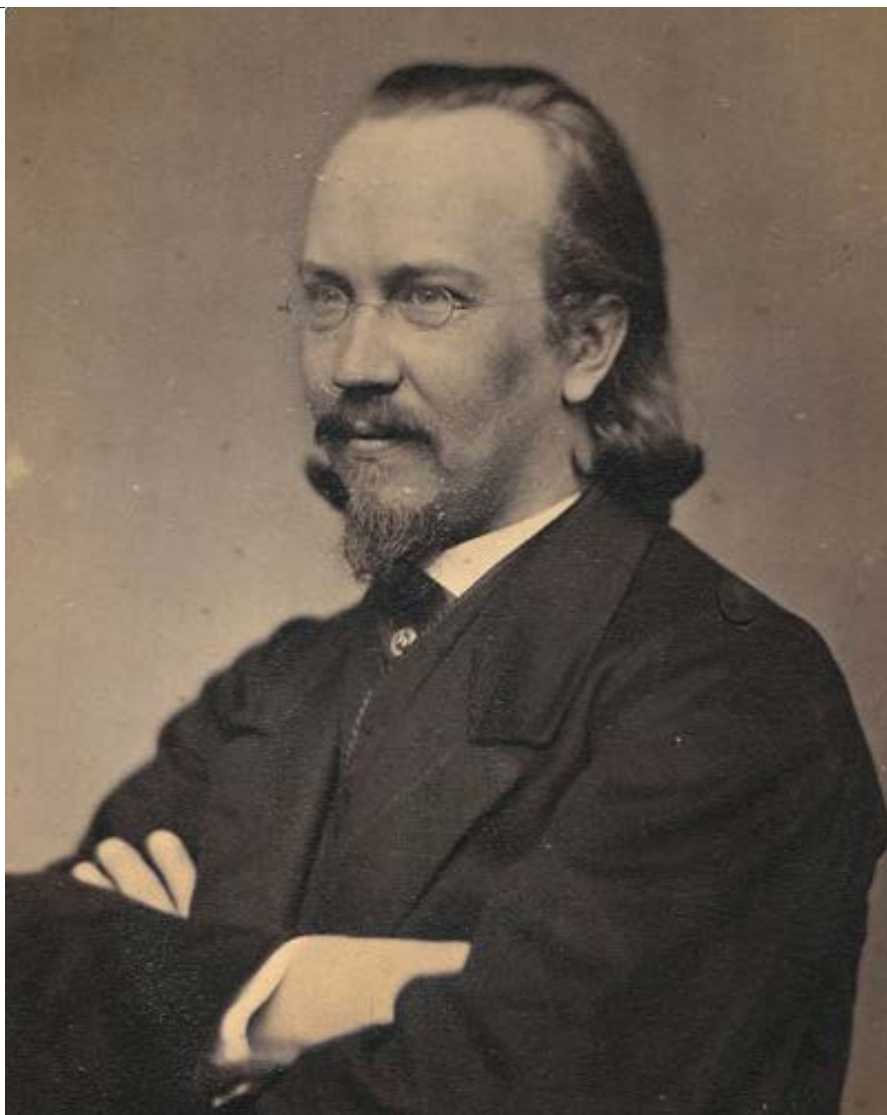
„Syn czarownicy idzie do królowej; matka daje mu dwa bochenki zatrutego chleba do torby; dwa kruki giną od niego, potem dwunastu zabójców od kruków; następuje znane nam skądinąd zabicie łani, zjedzenie jej zrebienia i przejście przez trzęsawisko. Stanąwszy przed królową, syn czarownicy taką jej prawi łamigłówkę: «Chleb konia zjadł; koń dwóch zjadł; dwa zjadło dwanaście; zabił nie widząc; zjadł, co się nie rodziło; jak przeszedł, to za sobą ślady pozbiierał». Królowa oczywiście nie odgadła i musiała kawalera poślubić”.

Mitrofan Downar-Zapolski zwracał uwagę na powszechność wiedźm w ludowym obrazie świata oraz na ich ważne miejsce obrzędowości w kulturze Rusi Litewskiej:

„W każdej prawie wsi znajduje się starzec lub baba, którzy słyną w okolicy jako wiedźmin i wiedźma. Lecz nazwami tymi boją się ich nazywać nawet za oczami, bo się lękają, że, dowiedziawszy się o tym, mogą naszkodzić. Mówią zwykle: dziad, babka. Do nich się udają wieśniacy we wszelkich potrzebach. [...] W ogóle żywot Białorusina tak się układa, że od chwili urodzin, gdy już się nad nim odbywają obrzędy tajemnicze, aż do ostatniej godziny, gdy u łoża mruczy przy nim bezzębna znachorka, oplata go nieprzerwana sieć obrzędów”.

Jan Karłowicz na podstawie własnych badań stwierdzał:

„Na Litwie Zaniemeńskiej i wśród Białorusinów [...] wiara



POLSKI ETNOGRAF, MUZYKOLOG, JĘZYKOZNAWCA, FOLKLORYSTA, CZŁONEK AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI JAN KARŁOWICZ

w moc czarów i w czarownice jest powszechniejszą i czarownic spotyka się tam więcej. Obwiniają je tak samo: o nasyłanie ludziom i bydłu chorób, o odejmowanie krowom mleka i stosunki z «nieczystym», a nadto o zamienianie ludzi pojedynczych lub całych gromad w wilkołaków. Oprócz zwykłej nazwy czarownica słyszy się tam czasami wiedźma (od wiedzieć) albo wiedźma kijowska”.

Interesujący jest fakt, że ludność „w Koronie” zdolnościami nadprzyrodzonymi obdarzała właśnie sąsiadów „zza Buga”: Mikołaj Janczuk, opisując tradycje ziemi siedleckiej, zwraca uwagę, że: „Białorusinów, Rusinów, Litwinów zabużańskich bez różnicy tu (na Podlasiu) nazywają Litwą, Litwinami [...]. Litwin zna różne czary, zabobony, umie szkodzić

ludziom za pomocą sił potajemnych, więcej wierzy diabłu niż Bogu, prawdziwej wiary nie zna”. W końcu XIX w. na północ od Grodzieńszczyzny czarownic było już znacznie mniej, pisał o tym Józef Radziukanis:

„Dawniej czarownic w każdej wsi można było naliczyć kilka; dzisiaj na kilka wsi, a czasem kilkanaście, przypada zaledwie jedna. [...] Czarownicy szkodzą nie tylko ludziom, ale i na wszelki ich dobytek sprowadzają nieszczęście. [...] Najpowszechniejsza skarga wszystkich wieśniaków jest na odbiór mleka krowom po św. Janie”.

Na przełomie XIX i XX w. w kulturze ludowej była nadzwyczaj żywotna wiara w to, że niektóre osoby są obdarzone siłami nadprzyrodzonymi. Oskar Kolberg odnotował: „Ludzie dobrowolnie

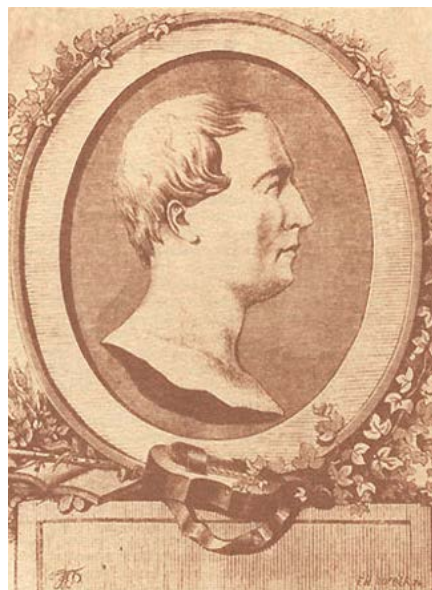
(według mniemania ludu) oddający się diabłu są czarownikami lub czarownicami. Czarowników sam diabeł czarów naucza, podaje im szkodenia i łatwego zysku sposoby. [...] Baby czarownice i owczarze chodzą do lokalnego diabła pod krzak rokitowy w każdy nowy czwartek. [...]. Czarować zowie się zadać albo uczynić, odczarować – odczynić”. Tę powszechną na ziemi historycznej Grodzieńszczyzny wiarę w czarownice poświadczyła także Eliza Orzeszkowa w powieściach cyklu nadniemeńskiego (Nad Niemnem, Dziurdziowie, Cham), ukazując nadprzyrodzony świat ludu nadniemeńskiego na podstawie własnych obserwacji i licznych rozmów zarówno z chłopami, jak i z szlachtą. W cyklu *Ludzie i kwiaty nad Niemnem* pisarka bardzo szczegółowo przedstawiła znane jej z autopsji wierzenia ludu nadniemeńskiego, wskazując m.in. na wyraźną różnicę pomiędzy *wiedźmą* a *lekarką* (*znachorką*), wyjaśniając, na czym ta różnica polega, i przedstawiając czytelnikom Lucię z Hledowicz, Hanulkę Wysocką z Poniżan oraz Katarzynę Karaukową z Horn, a także wiedźmę Słaboszychę z Miniewicz. Orzeszkowa zwróciła uwagę czytelników na to, że uprawianie czarów lud nazywał wiedźmarowaniem i był to temat tabu:

„Opowiadania o wiedźmach i całych rodach, pozbawionych duszy, nieraz słyszałam. Mówiły (kobiety) o tym po cichu, z ponurym wejrzeniem i zmarszczonymi czołami, a wnet potem, własnymi słowami przerażone, błagały o zachowanie ich zwierzeń w najgłębszej tajemnicy. Pojęcie to tkwi głęboko w umyśle ludu i wydobywa się na zewnątrz z wielką trudnością, bo mówienie o tym przedmiocie zgrozą przejmuje i budzi obawę zemsty «niedobrych»”.

Czytelnikom „Wisły”, na której łamach ukazały się *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, pisarka podała obszerną informację o wiedźmach

w wierzeniach ludu nadniemeńskiego:

„Wiedźma to kobieta, która za pomocą nie tylko roślin, ale także płazów (szczególnie ropuch), nietoperzy, słów i znaków tajemnych oddziałuje w sposób dowolny na zdrowie, majątek, losy i charakter ludzkie, powodując się w tym nienawiścią, zemstą, faworem i przekupstwem; [...] jest to istota

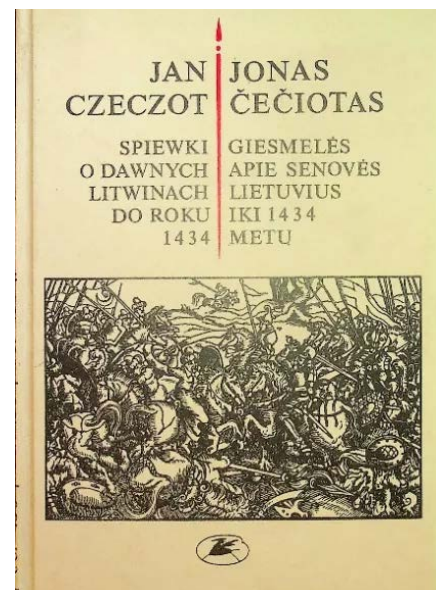


JAN CZECZOT

nieposiadająca duszy, ulubienica i zarazem własność diabła. Bóg nie dał jej duszy, a w zamian diabeł włożył w nią swoją moc i mądrość. Są nawet całe rody, które nie do Boga, ale do diabła należą i duszy pozbawione, moc diabła w sobie noszą. Taki ród nazywa się czartowskie plemię”.

Miejscowa ludność miała swoje sposoby na rozpoznanie takich kobiet: „Wiedźmy zazwyczaj są ubogie, ale ubóstwo udają i do rzemiosła swego łączą żebractwo, tym natarczywsze, że wszelka udzielona im odmowa ściągnąć może fatalne następstwa. Tak na przykład wiedźma Słaboszycha [...] za odmówienie jej kawałka słoniny coś takiego Karasiowi i żonie jego zrobiła, że od tej pory kłócić się z sobą nie przestają”. Wierzono, że zdolności nadprzyrodzone są właściwe nie tylko pojedynczym osobom, lecz przechodzą na cały ród:

„Marysia Karasiowa ze wsi Poniżan, córka kobiety, mającej naokół złą sławę wiedźmy, dość nawet złośliwej, [...] pochodzi z czartowskiego plemienia i chociaż tak złą jak jej matka nie jest, zawsze jednak do wyrządzania ludziom szkód różnych i moc i umiejętność posiada. Udają się do niej ludzie po rady lekarskie i zioła, ale rzadko i niechętnie, bo wiadomo,



JAN CZECZOT. SPIEWKI O DAWNYCH LITWINACH DO ROKU 1434. WSPÓŁCZESNE WYDANIE

że jaka matka, taka córka, takie nawet będą i wnuki, wszyscy z jednego, do czarta należącego rodu pochodzący”.

Wiedźmy jednak nie tylko szkodziły, ale także leczyły, dlatego w najcięższych schorzeniach należało udać się właśnie do nich:

„Zresztą wiedźma spełnia, oprócz czarowniczej, i czynność lekarską. Chorzy udają się do niej po radę, położnice ją wzywają na pomoc tym częściej, że kieruje nimi przekonanie o jej wszechmocy. Jakąkolwiek by jednak była skuteczność jej rad lekarskich, nie budzi ona nigdy w swym otoczeniu uczuć innych, jak pogardę i bojaźń, zmieszana z bardzo wyraźnym odzieniem nienawiści”.

Eliza Orzeszkowa, jak już zostało wspomniane, wskazuje na wyraźną różnicę w kulturze ludowej pomiędzy *wiedźmą* i *lekarką*

(*znachorką*). Ta druga, „posiadając znawstwo leczniczych roślin i guseł, nigdy go na szkodę ludzi nie używa, lecz przeciwnie, zawsze ku użytkowi ich obraca”. Lekarka zajmuje „poważane stanowisko matki i gospodyni chaty, odziewa się porządnie, na ubóstwo nie wyrzeka, żebractwem się nie trudni, w zamian rad swych przyjmuje dobrowolne dary, ale ich nie wymaga i często oddaje bezpłatne usługi”. Jest to postać „sympatyczna, poważana i przez intencje towarzyszące spełnianej czynności, i przez otrzymywanie uczucia szacunku i życzliwości powszechnej”. Opisując na łamach „Wisły” lekarkę Lucię z Hledowicz, Orzeszkowa określa ją jako: „wyborne źródło, z którego wiadomości o wierze i wiedzy ludowej czerpać można”, dodając, iż „podobną jej lekarkę każda okolica posiadać musi”.

Czarodziejskie zioła

Michał Federowski, prowadząc obszernie badania na terenie Grodzieńszczyzny, zanotował: „Znajomość ziół leczniczych między ludem na Rusi Litewskiej jest bez porównania większa, aniżeli w innych okolicach naszego kraju. Nierzadko natrafiałem tutaj na takich, którzy umieli rozróżnić i nazwać całe setki przeróżnionych roślin, objaśniając przy tym poszczegółowo o własnościach leczniczych każdej z osobna”.

Poczynione przez niego obserwacje, iż „lud tutaj po dawnemu wierzy w cudowną skuteczność wielu bardzo roślin, a całe zastępy t. z. znachorów leczą ludzi i ich dobytek, przeważnie za pomocą ziół w tajemnicy zachowywanych zamawiań” potwierdziła później w trakcie swych dociekań botanicznych Eliza Orzeszkowa: „Wiara w środki niby niezawodne, a najczęściej bezskuteczne, pomimo bezskuteczności ich utrzymuje się przez wieki”. Dotyczyło to zarówno chłopów, jak i szlachty. Michał Federowski zauważył:



PORTRET ELIZY ORZESKOWEJ AUTORSTWA ALEKSANDRA REGULSKIEGO. 1876 R.

„Miejscowa szlachta zaściankowa pod względem zabobonności w niczym się nie różni od ludu, dzielając bowiem jego głęboką wiarę we wszelkie nadprzyrodzone siły i zjawiska, stosuje się zawsze i wszędzie z całą ścisłością do tego samego, co i on, zwyczajem odwiecznym uświęconego kodeksu”.

Pamiętajmy jednak, że lecznictwa ludowego nie można uznać wyłącznie za zabobony, ponieważ było nie tylko dość skuteczne w leczeniu chorób skórnych bądź ran i dolegliwości żołądkowo-jelitowych, ale także dostarczyło w późniejszych latach naukowcom materiał do rewelacyjnych odkryć. O niewątpliwiej skuteczności medycyny ludowej w leczeniu określonych dolegliwości świadczą między innymi niesłabnąca do na-

szych dni popularność ziołolecznictwa oraz przekazywanie z pokolenia na pokolenie przepisów na zbieranie i przyrządzanie ziół.

Osoby znające się na leczeniu ziołami w społeczności wiejskiej były otaczane szacunkiem, ale także mitem „czarodziejstwa”. Michał Federowski przytoczył legendę spod Szydłowic mówiącą o tym, jak pozyskać wiedzę o roślinach leczniczych: „Aby poznać własności lecznicze wszystkich ziół, należy węża upieczonego zjeść, po czym same już zioła takiemu człowiekowi mówić będą, na jakie skutkują choroby”. W ówczesnych czasach leczeniem na wsi zajmowali się: znachorzy, baby zielarki, guślarze zamawiacze (szeptuchy) i owczarze (biegli w składaniu złamanych kości).

W *Ludziach i kwiatach nad Niemnem* Eliza Orzeszkowa, opisując rośliny, wspomniała o ziołach „z przywiązywaniem do nich znaczeniem czarodziejskim”. Umieściła je w oddzielnej grupie i nazwała „czarodziejskimi”: *szczaćcia*, *kapytnik*, *zahartuszka*, jeden z *uraźników*, *urocznik*, jeden z *poruszeników*, *nietupa*, *zajacza kapusta*, *barliniec*. Opisując *zahartuszkę*, podkreśliła: „Według twierdzenia lekarki wiejskiej, doradzają środek ten tylko te z kobiet, które wiedźmarują, te zaś, które nie wiedźmarują, ale naprawdę lekarują i tylko dobrze ludziom chcą robić, a źle nie chcą, nie doradzają go nikomu”. Pisarka nadmieniła, że o roślinach czarodziejskich posiada niewiele informacji, ponieważ był to temat tabu niechętnie podejmowany przez chłopów i znane jej zielarki, a dla pewności rozmawiała z kilkoma, ponieważ „lekarka ze wsi Horny stosuje w chorobach środki, nieznanne lekarce z odległych o mil trzy Hledowicz”. W związku z tym przy roślinach „czarodziejskich” Orzeszkowa podaje tylko informacje typu: „od wszelkiej choroby zrobionej”.

Przy leczeniu ważne były także okoliczności rzucenia czarów: tak, *kopytnik* był dobry „wtedy tylko, jeśli urok rzuconym został na człowieka z tyłu, *s plecz nakinutyj*, a jeśli rzucono go człowiekowi z przodu, to lepiej używać *dziwanu* albo *uroczniku*, albo jednego z trzech *uraźników*”; zaś *urocznik* „najskuteczniej i specjalnie ratuje dzieci chorujących od urzeczzenia”. Spędzając sporo czasu na obserwacji życia codziennego mieszkańców nadniemeńskich miejscowości, zbierając rośliny do swego zielnika i wpytując o każdą miejscowych chłopów i drobną szlachtę, Eliza Orzeszkowa wnioskuje, że „symbolika w roślinoznawstwie ludowym bywa daleko subtelniejszą i do zjawisk moralnej natury stosowaną”.



W MINIEWICZACH



W MUZEUM-APTECE W GRODNIU

Środki sympatyczne

Wandalin Szukiewicz (1852–1919), wybitny badacz samouk z majątku Nacza pod Lidą, pisał o *środkach sympatycznych* jako o „działających na chory organizm ludzki w sposób tajemniczy, niedający się wysledzić przy pomocy zwykłych metod analitycznych”. Przytoczył je za rękopisem swego dziadka, Macieja Karaczewskiego Wołka. Ten rękopis, jak zaznaczył Szukiewicz, był czymś w rodzaju *silva rerum* (tak nazywano szlacheckie zbiory zapisków), w którym pomiędzy innymi notatkami zachowały się liczne osiemnastowieczne przepisy na *środki sympatyczne*. Przedstawiając je czytelnikom, Wandalin Szukiewicz zauważył, że chociaż „wiele z tych

środków można zakwalifikować wprost do rubryki najzwyczajniejszych zabobonów”, to jednak „istniało sporo środków, które związane nicą wiary w ich moc tajemniczą, mają przecież pozory medykamentów rzeczywistych, używanych jako remedia w różnych cierpieniach”. Wśród nich ważne miejsce zajmowały tłuszcze zwierzęce, które na ziemi grodzieńskiej nadal się cieszą wielką popularnością i są aktywnie używane do leczenia, przede wszystkim chorób reumatycznych lub oddechowych.

Na łamach „Kwartalnika Litewskiego” Wandalin Szukiewicz na podstawie notatek dziadka i własnych obserwacji opublikował w 1910 r. tekst *Wierzenia, przesądy i zabobony ludu naszego* prezentu-

jący wyniki obserwacji codziennego życia okolicznych mieszkańców i stosowanej przez nich magii. Bogaty materiał został pogrupowany w następujące działy: 1) starania podjęte w celu przyspieszenia ożenku i zamążpójścia, praktyki i wróżenia; 2) postępowania w stanie małżeńskim, zachowanie się kobiet brzemiennych, pielęgnowanie niemowląt; 3) sekreta zapewniające pomyślność w życiu i gospodarce, sposoby unikania szkodników, obserwacje, wierzenia; 4) sposoby uszkodzenia drugim i różne gusła i praktyki; 5) wróżenia i prognostyki; 6) leczenie, zamawianie.

W materiale opisującym stosowane środki lecznicze zwraca uwagę żywotność pradawnej wiary w moc węża: na przykład, tartą skórą wężową należało zasypać oczy w przypadku katarakty, a w przypadku silnego bólu reumatycznego należało owinać bolącą kończynę skórą węża. Wiele z tych *środków sympatycznych* łączyło wierzenia pogańskie z wiarą chrześcijańską. Na przykład na zwichnięcie stawu stosowano tak zwane wywiązywanie: „Biorą sznurek lniany i zawiązują na nim węzłki, licząc za każdym od dziesięciu do jednego: «Nie dziesięć, nie dziewięć... itd.» trzy razy. Następnie obwiązują tym sznurkiem wywichnięty członek, mówiąc 3 Zdrowaś Maria”. W celu zamawiania róży należało przeżegnać się i powiedzieć: „Szedł Pan Jezus przez Jeruzalem i niósł trzy róże. Jedną po drodze stracił, drugą zwiędła, a trzecią rzucił mówiąc: «Przepadnij i ty!»». Niechże tak przepadnie róża... wymienić nazwisko osoby cierpiącej i zmówić 3 Zdrowaś Maria”. Od róży karbunkułowej (tak zwane zawałki, polewki) u świń pomagał taki środek: „Wziąć trzy garście jęczmienia, przeżegnać się i mówić: «Szedł Pan Jezus do Jerozolimy i spotkał św. Joachima. – Co u ciebie słyhać Joachimie? – Żle słyhać Panie, na polewki chorują świnie. – Weź

jęczmienia i daj w imię moje, wyzdrowieją świnie twoje». Następnie zmówić 3 Zdrowaś Maria i dać ten jęczmień chorym sztukom w jedzeniu”. Na obronę od złych psów należało powiedzieć: „Szedł Pan Jezus przez wieś, nie ukąsił go żaden pies” i przeżegnać się.

Środki sympatyczne stosowane przez mieszkańców nadniemeńskich miejscowości odnotowała także Eliza Orzeszkowa, nazywając je „bardzo szczególnymi”. Między innymi przytoczyła dwa z nich, „na wydęcie gardła i wszelkiego rodzaju narośle gardlane”. Pierwszy polegał na tym, że należało

chory syn, pewna, że „wyciągnięta przez wodę część jego choroby w nią wsiąknie, a do niego już nie powróci”.

Odnotowana przez badaczy żywotność wierzeń i magii na historycznej ziemi grodzieńskiej świadczy o tym, że kultura ludowa łączyła elementy kultury pogańskiej i chrześcijańskiej. Na Rusi Litewskiej przeplatała się spuścizna kulturowa historycznej Litwy i Rusi, a jej mieszkańcy zanurzeni byli w starodawnych wierzeniach, legendach i czarach. Wiele z nich dotarło także do naszych dni.



POMNIK MITROFANA DOWNARA-ZAPOLSKIEGO W RZECZYCY - W MIEŚCIE, W KTÓRYM SIĘ URODZIŁ

„przed wschodem słońca wziąć dziewięć szpilek, ukłuć nimi wzdęte miejsce po dziewięć razy i szpilki w kołek od płotu wetknąć, proceder ten przez dziewięć dni z rzędu o tej samej porze i w ten sam sposób powtarzać, a za ostatnim razem szpilki za płot wyrzucić”, a drugi nakazywał „podejść do umarłego, leżącego jeszcze w chacie, wziąć rękę jego i zwierchnię stroną tej trupiej ręki z całej siły we wzdęte miejsce uderzyć”. W nadniemeńskiej wsi Mazanowce pisarka była świadkiem „chłopskiego przesądu, że woda, w której kąpie się chory, z ciała jego wyciąga chorobę”: chłopka zanurzała się w kąpiel, którą przed tym przyjmował jej

Miejscowości grodzieńskie, odwiedzane przez Jana Karłowicza, Michała Federowskiego i Elizę Orzeszkową, nadal leżą nad Niemnem i zachowują tajemnice przodków, których tradycje są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Z pewnością w niejednej rodzinie są znane dawne sposoby na choroby, właściwości różnych ziół oraz rozmaite przesady regulujące zarówno życie powszednie, jak i takie ważne elementy obrzędowości rodzinnej jak narodziny, wesele i pogrzeb. Te zwyczaje „odwiecznie uświęconego kodeksu” są skarbem przodków i dziedzictwem kulturowym, które należy pieczołowicie zachowywać ■

Co piszemy na drzwiach

Kościół katolicki 6 stycznia obchodzi uroczystość Objawienia Pańskiego (Epifanii), zwane popularnie świętem Trzech Króli. W świątyniach tego dnia święci się wodę, kadzidło i kredę.

Jest to jedno z najstarszych świąt w chrześcijaństwie – Objawienia Boga światu. Było obchodzone już w III w. na pamiątkę opisanego w Ewangelii św. Mateusza hołdu, który Mędrcy ze Wschodu złożyli Dzieciątku Jezus. Pierwsi chrześcijanie w tym właśnie dniu świętowali Boże Narodzenie, dopiero z czasem przelożono je na przesilenie zimowe. W końcu IV wieku do liturgii Kościoła Powszechnego wprowadzone zostały dwie odrębne uroczystości: Boże Narodzenie – 25 grudnia i święto Objawienia Pańskiego – 6 stycznia.

W Kościele katolickim uroczystość Objawienia Pańskiego jest dniem świątecznym nakazanym: wierni w tym dniu są zobowiązani uczestniczyć we Mszy św. oraz powstrzymać się od wykonywania tych prac i zajęć, które utrudniają oddawanie czci Bogu. W kościołach tego dnia święci się wodę, kadzidło i kredę. Napis $K + M + B +$ lub $C + M + B +$ oraz cyfry aktualnego roku są różnie interpretowane: Kacper, Melchior, Baltazar (imiona Mędrców) albo *Christus mansionem benedicat* (Niech Chrystus błogosławi temu domowi) czy *Christus multorum benefactor* (Chrystus dobroczyńcą wielu). Zwyczaj nawiązuje do Księgi Wyjścia (11,1-13,16), kiedy to Izraelici oznaczali drzwi swoich domostw krwią baranka paschalnego. Chrześcijanie, znacząc poświęconą kredą odrzwi swoich domów, proszą Chrystusa o błogosławieństwo.



Jednocześnie jest to publiczne wyznanie wiary.

Zdaniem wielu księży poprawniej jest pisać: $C + M + B +$. Skąd zatem popularność litery K? Okazuje się, że już w średniowieczu ludzie zaczęli łańskie C zastępować polskim K. Pomiędzy literami krzyżyki – znak błogosławieństwa.

Jeżeli chodzi o imiona legendarnych Króli – Kacper, Melchior i Baltazar – warto zauważyć, że w całym Nowym Testamencie nie jest wymienione ani jedno z nich, nie jest nawet podana liczba przybyłych do Dzieciątka w żłóbku Mędrców ze Wschodu. W Ewangelii św. Mateusza mamy podane jedynie nazwy darów, a mianowicie słynne złoto, kadzidło i mirrę – na podstawie ich liczby późniejsi myśliciele i ojcowie Kościoła oszacowali, że owych Magów musiało być trzech.

Święto Trzech Mędrców ze Wschodu kończyło obchody świąt Bożego Narodzenia, a rozpoczynało zapusty, czyli karnawał.

Z obchodami 6 stycznia z czasem powstało wiele zwyczajów ludowych. Oto niektóre:

Tego dnia kolędnicy chodzili po domach, gospodynie częstowały szczodrze pieczywem obrzędowym nazywanym rozmaicie w różnych regionach: szczodrakami, byskami czy nowymi latkami, które miały zapewnić szczęście i obfitość.

Na pamiątkę darów złożonych przez Mędrców w stajence święciło się w kościołach podczas nabożeństw przyniesioną z domu złotą biżuterię, która również miała przynosić szczęście i dostatek właścicielom. Święcono także kadzidło, czyli zmieszane zioła z żywicą, którym okadzano domy, aby uchronić je od nieszczęść i uroków.

Poświęconą kredą sygnowano również budynki gospodarcze, na ich narożach stawiając krzyżyki dla ochrony przed złymi mocami. Powszechnym zabiegiem było również pisanie święconą kredą krzyżyków na czołach krów dla ich ochrony, a święconego kadzidła używano często w zabiegach leczniczo-magicznych, jak np. odcyznianie uroków.

WANDA ROMAŃCZUK

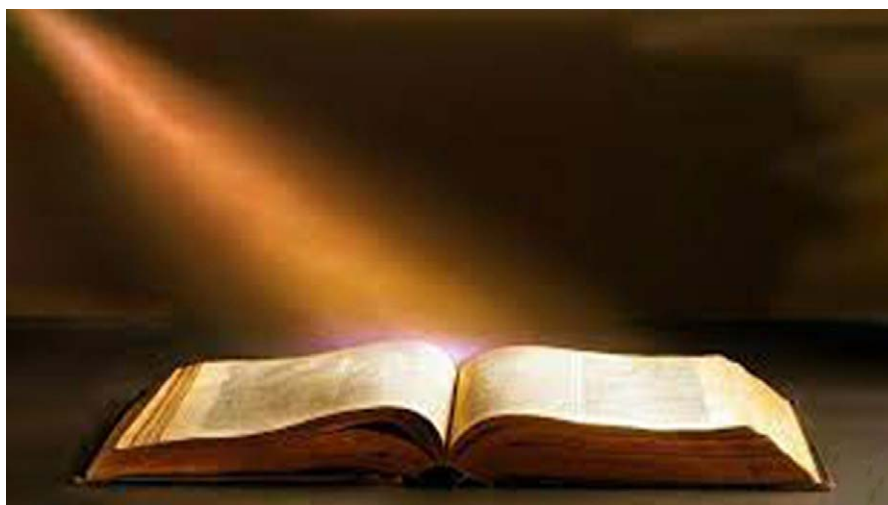
Biblia w rok

Na portalu *opoka.org.pl* przeczytałam o akcji zat. „Biblia w rok”. Na kanale Telewizji Misericordia na YouTube ruszył cykl podcastów zachęcających do codziennej lektury Pisma Świętego.

– Przez kolejne 365 dni będziemy czytać poszczególne rozdziały Biblii. Wystarczy poświęcić 20 minut dziennie po to, by Słowo Boże mogło zapuścić korzenie w naszych sercach i przemieniać nasze życie – wyjaśnia w nagraniu ks. Przemysław Krakowczyk SAC.

Cykl rozpoczął się 1 stycznia i codziennie pojawia się kolejny odcinek, który zaczyna się modlitwą do Ducha Świętego oraz jest opatrzone komentarzem teologicznym. Podróż przez Biblię rozpoczyna się od lektury Księgi Rodzaju.

– Jest to niezwykle tekst napisany na kilka wieków przed narodzinami Chrystusa. To najstarsze fragmenty biblijne, pierwotnie były przekazywane jako tradycja ustna.



Przypisuje się spisanie tych tekstów Mojżeszowi. Pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju opowiadają o prehistorii ludzkości, o początkach świata. Nie chodzi o to, by czytać ten tekst jako tekst naukowy traktujący o początkach świata, ale chodzi o to, by przekonać nas do tego, że wszystko, co widzimy – cały ten piękny świat, który nas otacza – jest dziełem Boga – wyjaśnia pallotyn.

Pismo Święte w ciągu 365 dni – to niesamowite. Wiele osób nieraz w życiu zabierało się za przeczytanie tej najważniejszej Księgi świata. Mnie się to nie udało w ciągu półtora roku przy prawie codziennej lekturze. Samodzielnie czytać Pismo jest bardzo trudno. Tu tekst jest czytany oraz wyświetlany na ekranie. Warto podjąć to wyzwanie!

ALEKSANDRA OLEJNIK

Dbajmy o piękno języka

Mam wrażenie, że we współczesnym języku polskim są nadużywane przedrostki ekstra-, super-, mega-, a także pojawia się w mowie zbyt wiele zdrobnień, nie tylko u osób młodych. Co na to poloniści?

AGATA SZULEWSKA

Od redakcji: Prawdą jest, że owe przedrostki są teraz często spotykane w języku polsku zarówno w wersji pisanej, jak i ustnej. Znaczą one odpowiednio bardzo dobry, coś nad, bardzo duży. Jako przedrostki powinny być pisane łącznie z innymi częściami mowy. Słyszymy je i widzimy też jako przymiotniki, przysłówki, np.: *Ferie były super! Pogoda jest ekstra!*

Wyglądasz super! To jest mega! Zamiast tych wyrazów można używać rodzimych o podobnym znaczeniu: pięknie, olśniewająco, fantastycznie, świetnie, niesamowicie itd. Język polski jest niezwykle bogatym (żeby nie napisać megabogatym) językiem, dlatego warto korzystać w pełni z jego bogactwa.

Co do drugiego Pani pytania, to zdrobnień (deminutywów) powinniśmy używać wtedy, gdy chcemy zaznaczyć, że coś jest małe. Wówczas za pomocą przyrostka uzyskamy wyraz pochodny od podstawowego. Zdrobnięciami posługujemy się też często w mowie do dziecka. Deminutywy nie tylko wyrażają nasz pozytywny

stosunek czy nazywają jakąś małą rzecz, ale też czasami mogą mieć charakter ironiczny albo mogą świadczyć o nieznanym właściwej formie wyrazów trudniejszych w odmianie. Na potwierdzenie ostatniego podaję przykład wyrazu *pieniądz*, niektórzy wolą operować *pieniążkiem*, łatwiejszym bądź co bądź w swojej odmianie. Osoba dbająca o piękno języka powinna unikać używania zdrobnień w niewłaściwym kontekście, w pracy, w stylu oficjalnym – mogą świadczyć o braku profesjonalizmu. Nie należy też mylić zdrobnień ze spieszczeniami, które mają oddać nasze czułe podejście do kogoś.

WIKTORIA OKIANKO



WYSTĘP DZIECI PODCZAS SPOTKANIA BOŻONARODZENIOWEGO DLA UCZĄCYCH SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO NA GRODZIENSCZCZYŹNIE. GRODNO, 12 STYCZNIA 2019 R.

Archiwum ZPB



UCZNIOWIE, POBIERAJĄCY NAUKĘ JĘZYKA POLSKIEGO, PODCZAS ŚWIĄTECZNEGO KONCERTU. GRODNO, 21 STYCZNIA 2018 R.

Archiwum ZPB

